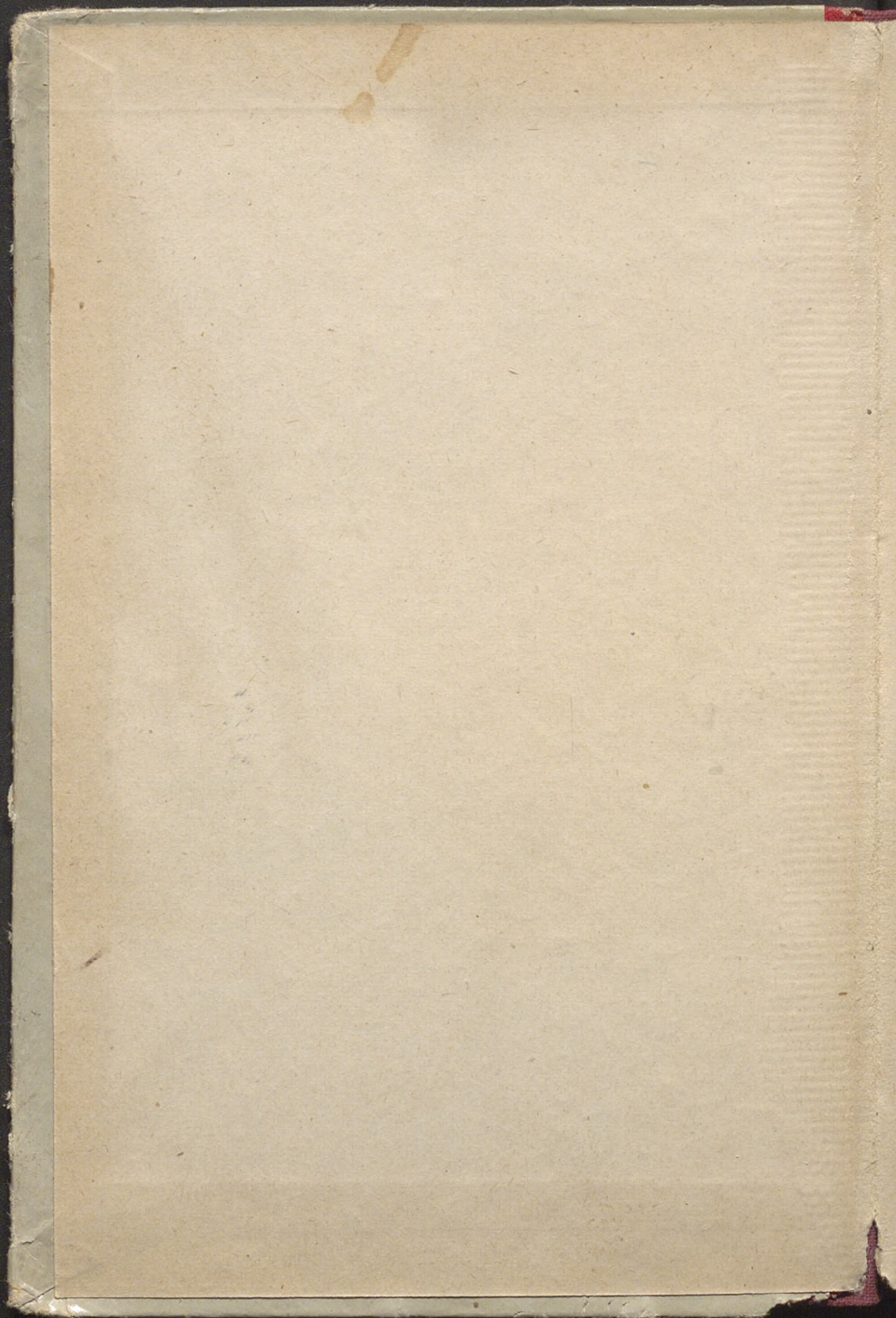


© SZTOF SCHMIDT ©
86
KRÓTKICH POWIĄSTEK

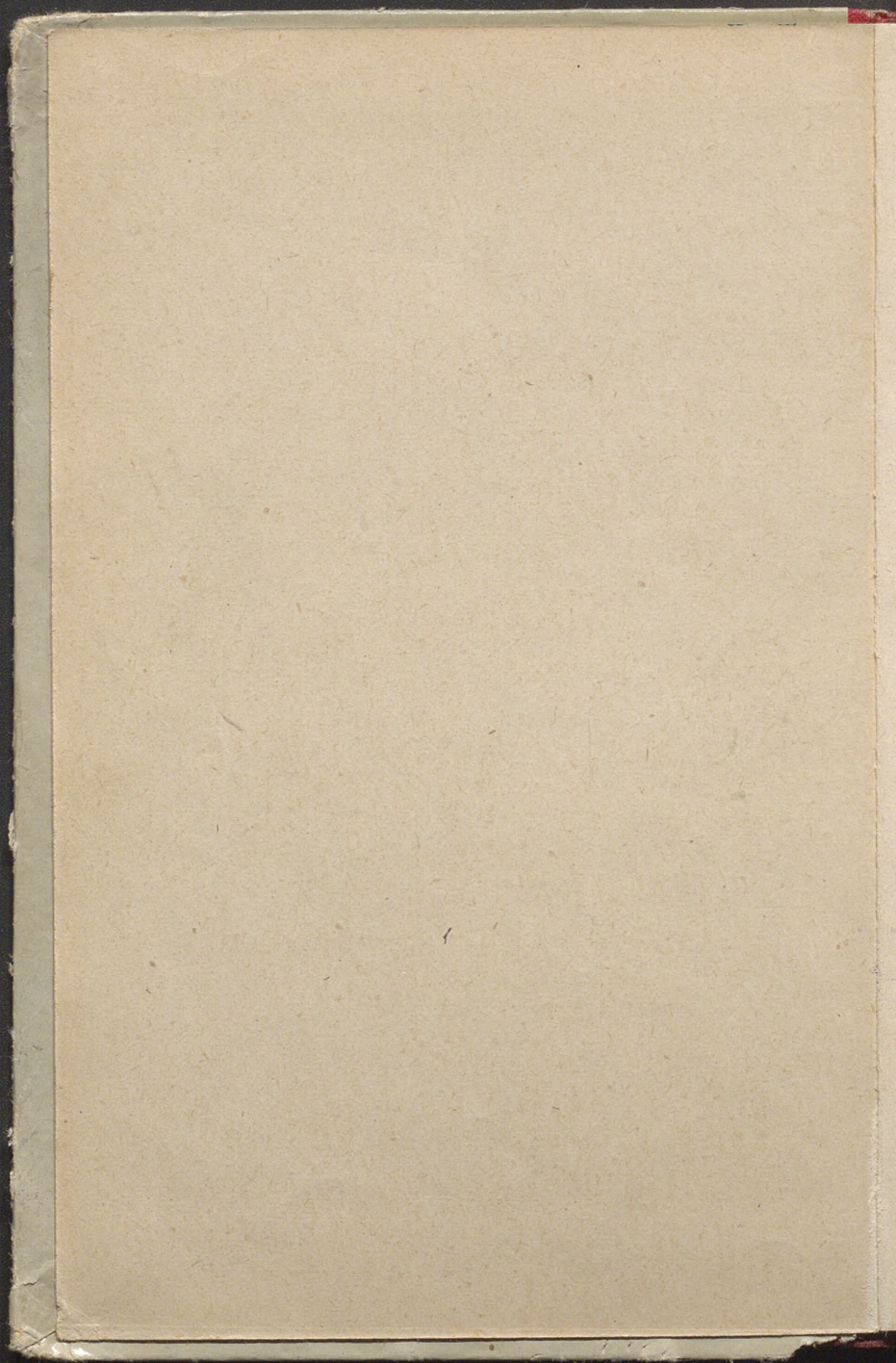
dla grzecznych dzieci
z kolorowanymi obrazkami.



Nakładem Księgarni wydawniczej



T 1,455.792



KRYSZTOF SCHMIDT.

86.

krótkich powiastek

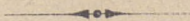
DLA

MAŁYCH GRZECZNYCH
DZIECI

Z KOLOROWANEMI OBRAZKAMI

spolszczył

MICHAŁ MARCZEWSKI.



WARSZAWA.

Nakładem księgarni wydawniczej

Marszałkowska 114.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001001770140



T 1,455.492



Druk zakładów Artystycznych w Monachium.

2006.k 776/22

1. Deszcz.

Pewien kupiec wracał z jarmarku, wioząc z sobą do domu bardzo dużo pieniędzy. Deszcz padał ulewny i kupiec przemokł do nitki. Był też z tego bardzo niezadowolony i skarżył się, iż Pan Bóg zesłał mu na czas podróży taką niepogodę.

Droga wiodła przez las. Gdy kupiec znalazł się wśród zarośli, spostrzegł z przerażeniem zbójcę czatującego nań pod drzewem z fuzją u ramienia. Byłby biedny kupiec zginął niezawodnie, gdyby nie to, że z powodu ulewy proch w fuzji zbója zamokł i fuzja spaliła na panewce. Kupiec zaciął konia i wkrótce uszedł niebezpieczeństwa.

Znalazłszy się daleko od zbója, pomyślał sobie: — Ach, jakże byłem nierozważny, skarżąc się na ulewę, zamiast znieść drobną przykrość, jako mądre zrządzenie Opatrzności! Gdyby była pogoda, proch by w fuzji zbója nie zwilgotniał i leżałbym teraz oto martwy w kałuży krwi. Na przyszłość przeto będę pamiętał te słowa:

„Niech się dzieje wola nieba
Z nią się zawsze zgadzać trzeba.“

2. Bałwan ze śniegu.

Pewnego pięknego zimowego popołudnia chłopcy bawili się w śniegu, skrzypiącym wesoło pod ich stopami.

— Zbudujmy bałwana ze śniegu — zawołał Antoś a Jaś i Kazio podchwycili jego myśl niezwłocznie. Zrobili niewielką kulę śnieżną i tę toczyli po podwórku tak długo, aż urosła jak bania. Posiżyła im one jako podstawa do figury bałwana. Druga mniejsza kula, postawiona na pierwszej wyobrażała tułów i ramiona, trzecia najmniejsza głowę, w której wstawiono dwa czarne węgle zamiast oczów, czerwoną marchew na poprzek jako usta i białą pietruszkę w miejsce nosa. Bałwan ze śniegu otrzymał piękną fajkę, a Jaś pod ręką, zgrabnie dorobioną, wetknął mu starą miotłę z kąta. Radość chłopców była wielka, ale oto dnia następnego nastąpiła odwilż i piękny ich twór z twardego śniegu począł rozplýwać się w brudną kałużę.

Chłopcy patrząc na ten koniec smutny, poczęli płakać.

— Szkoda, szkoda wielka wołali. Taki piękny, taki duży, taki zabawny był ten bałwan ze śniegu. Ojciec słysząc ich skargi, podszedł ku nim i rzekł:

— Na próżno się smucicie. Wraz z tym waszym bałwanem topnieje wszystek śnieg na polach dokoła. Kończy się zima, wiosna nadchodzi, a wiosna przyniesie wam znacznie więcej radości i wesela.

Mówił dobrze. Bałwan ze śniegu stopniał cały a z pod niego wnet wyjrzała świeża zielona trawka.

W kilka dni później w tem-że miejscu chłopcy zrywali pierwiosnki.

3. Promień słońca i ulewa.

— Ach, gdyby zawsze świeciło słońce! — mówiły dzieci w dzień pochmurny i dżdżysty. Życzenie ich spełniło się wkrótce. Miesiące upływały i ani chmurczki nie widziano na niebie. Pożółkły liście, powiędły kwiaty i łąka, ta łąka barwna, pachnąca, na której dzieci igrały tak wesoło, wyglądała spalona jak pustynia.

I smutno zrobiło się dzieciom.

— Widzicie — rzekła im matka — deszcz jest na świecie tak samo potrzebny jak i jasny promień słońca. Nauczcie się więc z tego mądrego urządzenia świata, że nigdy długie wesele nie byłoby dla człowieka pożyteczne. Muszą być też i dni pochmurne, zmartwienia i troski od czasu do czasu, aby nam szczęście jasne smakowało tem lepiej.“

4. Grzmot.

Franuś, chłopiec z miasta, zbierał w lesie maliny. Gdy wracać już miał do domu, zaskoczyła go burza, a że chłopiec był nieświadomy, więc nie wiedząc, iż pioruny najczęściej uderzają w wysokie drzewa, schronił się przed ulewą w spróchniały dąb u drogi.

Zaraz posłyszał wołanie.

— Franusiu, Franusiu, chodź no tutaj, prędko, prędko!

Franuś przeto wyskoczył z pod dębu, w który w tej że chwili uderzył piorun z ogłuszającym hukiem.

Chłopcu włosy zjerzyły się na głowie, lecz nie

doznał żadnego szwanku. Złożył więc ręce do dziękczynnej modlitwy.

— Dzięki ci Panie Boże, żeś mnie uratował! Głos, który mnie wołał był z nieba.

W tej że chwili posłyszał znowu:

— Franusiu, Franusiu! Czy ty mnie nie słyszysz?

Franuś pośpieszył w stronę głosu i spostrzegł kobietę.

— Jestem tutaj, rzekł do niej. Czego chcecie odemnie?

Kobieta odparła:

— Nie ciebie wołam, tylko mojego małego Franusia, który paśł gęsi około strumyka i musiał się gdzieś ukryć przed burzą. Patrz, oto wychodzi nareszcie z krzaków!

Franuś, opowiedział kobiecie jak wziął jej wołanie za głos z nieba. Kobieta zas złożyła ręce nabożnie i rzekła:

— O moje dziecko! Dziękuj tem nie mniej Bogu. Głos to był, co prawda mój, lecz żem cię wołała właśnie na moment przed uderzeniem piorunu, to już było zrządzenie przemądrej Opatrzności.

— To prawda, to prawda! — potwierdził Franuś ze łzami w oczach.

— Bóg użył waszego głosu za narzędzie, aby ocalić mnie od niechybnej śmierci.

5. Tęcza.

Po gwałtownej burzy pojawiła się na niebie tęcza. Mały Henryś ujrzał ją przez okno i zawołał. —

— Takich pięknych kolorów nie widziałem jeszcze

nigdy w życiu! Tam oto przy starej wierzbie nad strumieniem spływają one na ziemię pewno polistkach drzewa. Pobiegnę tam z mojami muszelkami i nałapię w nie tych pięknych kolorów.

Pobiegł też śpiesznie ku starej wierzbie, jakież było jednak jego rozczarowanie, gdy zamiast kolorów ujrzał z liści drzew kapiącą wodę deszczową. Przemokły i smutny wrócił do domu i poskarżył się ojcu.

Ojciec zaś uśmiechnął się i rzekł:

— Kolorów tych nie można łapać w muszelki, bo to tylko krople deszczu wyglądają tak kolorowo w promieniach przegładającego się w nich słońca. Lecz, drogie dziecko, na świecie bywa tak z wieloma rzeczami, które wydają się być złotem szczerem a są tylko łudząco podobnym do złota blichtrzem.

6. Złota miseczka.

Mała Joasia stała przed oknem i podziwiała tęczę na niebie po ciepłym deszczu wiosennym.

— Droga mateczko — zaczęła po chwili — słyszałam, że jak tęcza pojawia się na niebie, to na ziemię spada złota miseczka, którą znaleźć może tylko dziecko szczęścia. Czy naprawdę spada taka miseczka złota i kto to są te dzieci szczęścia, dla których ta miseczka złota jest przeznaczona?

Matka odrzekła: — Istnieje istotnie klejnot nieba, w porównaniu z którym wszystko złoto ziemi nic nie jest warte. Lecz dzieci szczęścia muszą być bardzo pobożne i grzeczne aby zasłużyć sobie na ów klejnot.

Bądź takim dzieckiem, a klejnot taki nie ominie cię z pewnością.

Mała Joasia postanowiła sobie mocno być pobożną i grzeczną a ponieważ stawała się na prawdę z każdym dniem coraz lepszą, miała więc z każdym dniem więcej nadziei na ów klejnot tak pożądanym.

Dnia pewnego na niebie błyszczała znowu tęcza i matka rzekła do Joasi: — No cóż Joasiu, czy nie wyjdiesz szukać złotej miseczki?

— Mateczko — odparło dziewczę — byłam głupięciem dzieckiem, dziś jednak zrozumiałam znaczenie wyrazów. Tyś miała na myśli więcej szlachetny dar, niżli złoto!

— Zgadłaś, drogie dziecko! — rzekła matka. Darem tym jest prawdziwe zadowolenie wewnętrzne człowieka. Daremnie szukalibyśmy tego zadowolenia po za nami; znaleźć go możemy tylko wewnątrz nas samych.

Kto serca czystość posiędzie,
Szczęśliwym na ziemi już będzie.

7. Słońce.

Pewnego wieczora, gdy już ściemniało, jedna pracownica matka wróciła ze swemi dziećmi z pola do domu.

— Patrzcie! rzekła, na stole płonie lampa!

Jerzy zawołał zdumiony: — Nie było przecież w domu nikogo; któż zapalił lampę?

— Ach — rzekła Marynia — któż inny, jeżeli nie ojciec. Pewno już wrócił z miasta.

Dzieci szukały go i znalazły w drugiej izbie.

Dnia następnego kosili rodzice wraz z dziećmi

siano na łące. Słońce świeciło jasno i dzieci były bardzo z tego zadowolone.

— A więc dzieci — rzekł ojciec — wczoraj odgadliście zaraz, że to ja zapaliłem lampę, zgadnijcie tedy dziś kto zapalił te piękne słońce na niebie?

— O, ja wiem — odrzekła Marynia — To Bóg zrobił. Lampa nawet taka mała jak nasza nie zapala się przecież sama, tem więcej takie duże słońce. Musi być ktoś kto je zapala.

— Prawdę mówisz — rzekł Jerzy radośnie. — Pan Bóg stworzył wszystko. Słońce, księżyc i gwiazdy, trawę, kwiaty i drzewa i wszystko, wszystko, co tu dookoła nas się znajduje, i ludzi także.

Swiadczą o boskiej mocy.

Słońce w dzień i gwiazdy w nocy

8. Wieczór Bożego Narodzenia.

Pewnego dnia przed Bożem Narodzeniem rozmawiała Karolinka z Małgosią. Rodzice Karolinki byli bogaci; mieli piękny dom i wiele pieniędzy, rodzice zaś Małgosi byli biedni i mieszkali w małym domku.

— Małgorzatko — rzekła Karolinka — jutro jest Boże Narodzenie i ojciec przyniesie mi przepiękne rzeczy; ubranie kapelusza i zabawek masę. A co tobie przyniesie?

— Ach, mnie nic pewno nie przyniesie — odparła Małgorzatka smutnie — Mój ojciec nie ma pieniędzy — Wyglądała tak smutnie, że Karolinie zrobiło się żal przyjaciółki i postanowiła przygotować jej przyjemną niespodziankę.

Gdy więc wieczorem zjawił się ojciec i przyniósł Karolinie piękne podarunki, dziewczę przypomniało sobie swoją przyjaciółkę Małgorzatkę. Rzuciła się przeto dobra Karolinka matce na szyję i rzekła: — Darowałaś mi tyle pięknych rzeczy, iż doprawdy niewiem czym na nie zasłużyła. Dziękuję ci za to serdecznie. Ale mam wielką do ciebie prośbę. Wczoraj oto opowiadała mi Małgorzatka, że ojciec jej jest tak biedny, iż nie może jej dać nic na gwiazdkę; pozwól mi zanieść jej cośkolwiek z moich podarunków. — Z serca pozwalam, — rzekła matka i ucałowała zasnęłą córkę — Wyszukaj z pośród twoich rzeczy, co uważasz dobrego na podarunek dla biednej Małgosi i zanieś jej to. — Wówczas wzięła Karolinka piękne ubranko, włożyła do koszyczka, dodała do tego orzechów, pierników i jabłek i zniosła sama Małgorzatce. Ach! gdybyście mogli widzieć radość, jaka sprawiła tem przyjaciółce! Trudno to opisać. Karolinka wróciła do domu ucieszona i nigdy jeszcze nie czuła się tak szczęśliwa jak tego wieczora. Sprawdziło się na niej przysłowie:

Łzę otrzyj, gdzie ją dojrzysz i czyn dobro wszędzie,
A w duszy twojej radość wiecznie gościć będzie.

9. Echo.

Mały Ignac nie wiedział jeszcze, co to jest echo. Raz krzyknął na łące: — Hop, hop!... i wnet usłyszał okrzyk swój powtórzony w pobliskim lasku: — Hop, hop! — Zawołał więc, zdziwiony: — Ktoś ty? — i znowu usłyszał: — Ktoś ty?! — Krzyknął: — Jesteś głupi! — a laszek odpowiedział mu: — Głupi!

Ignac rozgniewał się bardzo i rozpoczął kłócić się na dobre z laskiem, lecz każde jego słowo powracało do jego uszów tak samo jak z ust jego wyszło. Pobiegł przeto do lasku i sądząc że znajduje się tam ktoś, kto go naśladuje, przetrząsnął krzaki, lecz nie znalazł w nich żywej duszy.

Wrócił więc do domu ze skargą do matki na złego chłopca, przedrzeźniającego każdy jego wyraz, na co rzekła matka: — Tym razem oskarżasz sam siebie. Gdybyś temu komuś powiedział jakie przyjemne słowo, byłbyś również przyjemne otrzymał z powrotem.

Tak często dzieje się i w życiu. Niegrzeczne zachowanie się innych względem nas jest tylko odgłosem naszych własnych niegrzeczności. Jeżeli będziemy z ludźmi obchodzić się grzecznie i delikatnie, tem samem smusimy ich do również grzecznego i delikatnego obchodzenia się z nami.

Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

10. Źródło.

Pewnego letniego dnia szedł mały Antoś przez pole. Gorąco mu było bardzo, a przytem trapiło go pragnienie. Naraz ujrzał źródło, wytryskające ze skały.

Słyszał on, co prawda, iż nie należy pić, jeżeli się jest bardzo zgrzanym, jednakże nie robił sobie nic z przestrogi i napił się lodowato zimnej wody. Gdy powrócił do domu, zaraz zachorował na febrę.

— Ach! — wzdychał na łożku — gdybym wiedział, że woda w tem źródle jest zatruta!

Jednak ojciec jego rozumiał rzecz inaczej i rzekł:
— To nie woda źródłana jest winna, żeś zachorował,
tylko jedynie twoje nieposłuszeństwo i niewstrzeż-
liwość.

11. Zima.

Och! jak zimno na dworze! Surowy wiatr pół-
nocny świszcze po polach i kręci tumanami śnież-
nych płatków!... Fiu! fiu!... Ludzie podnoszą
kołnierze swoich palt i chustkami obwiązują szyje,
kryjąc zziębnięte nosy w ich zawiązane końce. A
kto tak, jak nasze dzieci (patrz rycinę) znajduje się na
ulicy, ten zaopatruje się w rękawiczki lub, jak mała
Nastusia w muflę, aby grzać ręce, grabiejące na powie-
trzu mroźnem! — Ta grzeczna trójka wraca od ciotki
Zuzi, gdzie spędziła parę godzin na przyjemnej zabawie
Zadowolone drepczą nasze maleństwa, a duży parasol
ojca zabezpiecza je przed złą zawieją. Nagle, co to
Jaś zauważył nie opodal? To zajaczek przebiegł im
drogą i skacząc żwawo czmychnął w pole.

— Biedne zwierzątko! Jakżeż musi mu być zimno!
— rzekła Kasia wzruszona do głębi serduszka — Musi
on cierpieć nie tylko zimno, ale i głód. Podziękujmy
więc Bogu, że mamy w domu ciepłą izdebkę a w izdebce
tej miękkie łóżeczka i dobrych rodziców, którzy nas
żywią i ubierają.

Gdy to rzekła Kasia, stanęły dzieci przed domem,
gdzie już czekali na nich rodzice troskliwi. Szybko
trójka wślizgnęła się do ciepłej stancyjki i siadła zaraz
przy ciepłym piecu i jąła opowiadać jak to było dobrze
u ciotki Zuzi.

12. W szkole.

Ach! jakżeż pięknie jest w szkole! Tam dzieci wychowywane są na dzielnych ludzi, uczą się czytać, pisać irachować jak również wielu innych rzeczy, które życie czynią pożytecznem i przyjemnem. Na parę minut przed lekcją wchodzą do szkoły dziewczynki ubrane i umyte czysto i zajmują swe miejsca na ławkach. Z uderzeniem dzwonka zjawia się nauczyciel. Grzeczne dziewczynki podnoszą się z ławek i mówią mu: — dzień dobry. — Ach, kto to stoi tak nieśmiało? — Nauczyciel widzi dziewczynki po raz pierwszy. To Janinka, siostra Cesi, która po raz pierwszy przyszła z nią do klasy. Jest ona jeszcze za mała, żeby uczyć się wraz z innymi; stoi przeto i w milczeniu przypatruje się wszystkiemu, co dzieje się w szkole. Przed zaczęciem lekcji powstają z miejsc swoich dziewczynki, aby odmówić krótką modlitwę w której proszą Boga o błogosławieństwo przy pracy. Wszyscy dzielni ludzie tak czynią. Po modlitwie nauczyciel przegląda wypracowania zadane poprzednim razem, tłumaczy i poprawia omyłki i zadaje lekcje na dzień następny. Późem dziewczynki podnoszą się ze swoich ławek, znowu odmawiają modlitwę dziękczynną i rozchodzą się do domów, gdzie czeka je obiad smaczny.

W domu mała Janinka woła zachwycona: — Ach, jakżeż pięknie jest w szkole! Chcę rosnąć prędko i prędko wyrosnąć duża, abym mogła już chodzić z innymi dziećmi uczyć się pisać i czytać.

13. Cztery żywioły.

— Chcę być ogrodnikiem! — rzekł Filipek, skończywszy lat 14cie. — To musi być bardzo przyjemnie ciągle mieć do czynienia z kwiatami które pachną tak pięknie — Lecz po krótkim przeciągu czasu wrócił do domu, skarżąc się, iż musi się ciągle schylać ku ziemi, przyczem bolał go krzyż bardzo. — Zostanę strzelcem — rzekł. W więknym lesie życie jest wprost wspaniale. — Jednak i tym razem nie wytrzymał długo, zapewniając, że nie może znieść powietrza, które jest czasem bardzo wilgotne i zimne. — Zostanę rybakiem — powiedział. To musi być miłe zajęcie. Lecz i to miłe zajęcie obrzydło mu bardzo prędko. Ten zawód — rzekł — jest zbyt dla mnie mokry. Ciągła robota w wodzie nabawia mnie kataru — Podobało mu się teraz kucharstwo. Kucharzowi — mówił — znoszą wszystko ogrodnicy, myśliwi i rybacy; nigdy mu więc nie brakuje smacznych kąsków. — Wrócił do domu jednak znowuż ze skargą: — Zawód podoba mi się jako tako, lecz wieczne stanie przy ogniu czyni go wprost nieznośnym. Muszę wymyślić sobie inne zajęcie.

Ojciec jednakże nie chciał się już zgodzić na nową zmianę zawodu. — Jeżeli chcesz znaleźć zadowolenie w życiu to musisz jego przykrości znosić z mężką odwagą i wytrwałością. Gdy kto myśli, iż można unikać tych drobnych niewygód, jakie człowiekowi wyrządzają na świecie cztery żywioły ten musi iść precz ze świata. Myśl tylko o dobrych stronach każdego rodzaju pracy, a przekonasz się, że złe strony nie wydadzą ci się tak nieznośnymi i znajdziesz w swym zawodzie zadowolenie i szczęście.

Filipek usłuchał ojca i nie żałował tego nigdy.

Bierz, co ci dano z łaski boskiej

I znoś cierpliwie niewygody,

Gdyż każdy zawód ma swe troski

I każdy fach ma swe zawody.

14. Kwiaty.

Ludwik stanął w ogrodzie przed krzakiem róży i rzekł do siostry: — Róża jest jednak najpiękniejszym kwiatem! — Karolina rzekła: — Lilja, rosnąca na tamtej grzędzie, jest również piękna jak róża. Uważam oba te kwiaty za najpiękniejsze; wszystkie inne kwiaty nie umywają się nawet do nich. — Ach — wtrąciła mała Ludwinia — widocznie zapomnieliście zupełnie o ślicznym fijołku. To także piękny kwiatek, a przeszłej wiosny sprawił nam wiele radości.

Matka, przysłuchająca się rozmowie dzieci, rzekła: — Te trzy kwiaty, które wam się tak podobają są symbolami trzech cnót: Fijołek skromny, kryjący się w trawie wyraża pokorę; śnieżnobiała — niewinność; róża zaś ma znaczyć: wasze serca powinny gorzeć dobrocią i miłością Boga.

Czystość, skromność, miłość Boga

To do nieba prosta droga!

15. Poziomki.

Pewien stary żołnierz o kuli przyszedł do jednej wsi i zachorował nagle. Nie mógł wędrować dalej, leżał na słomie w stodole i cierpiał wielką biedę. Mała

Anna, córka koszykarza, litowała się bardzo nad chorym. Odwiedzała go codziennie i przynosiła mu za każdym razem parę groszy.

Dnia pewnego zacny wojak rzekł jej ze smutkiem — Drogie dziecko! Jakiem się dziś dowiedział, twoi rodzice są biedni. Powiedz mi szczerze skąd bierzesz tyle pieniędzy? Wolę raczej umrzeć z głodu, niżli wziąć bodaj grosz jeden, którego byś mi nie mogła dać z czystym sumieniem.

— O, — rzekła Anna, — bądźcie spokojni. Pieniądze te są zarobione uczciwie. Chodzę do szkoły przez las, w którym rośnie wiele poziomek. Zbieram oto każdym razem te poziomki, sprzedaję w miasteczku i dostaję za nie zawsze parę groszy. Moi rodzice wiedzą o tem, lecz nie mają nic przeciw temu. Mówili mi często: — Są ludzie biedniejsi od nas i tym musimy pomagać ile możemy.

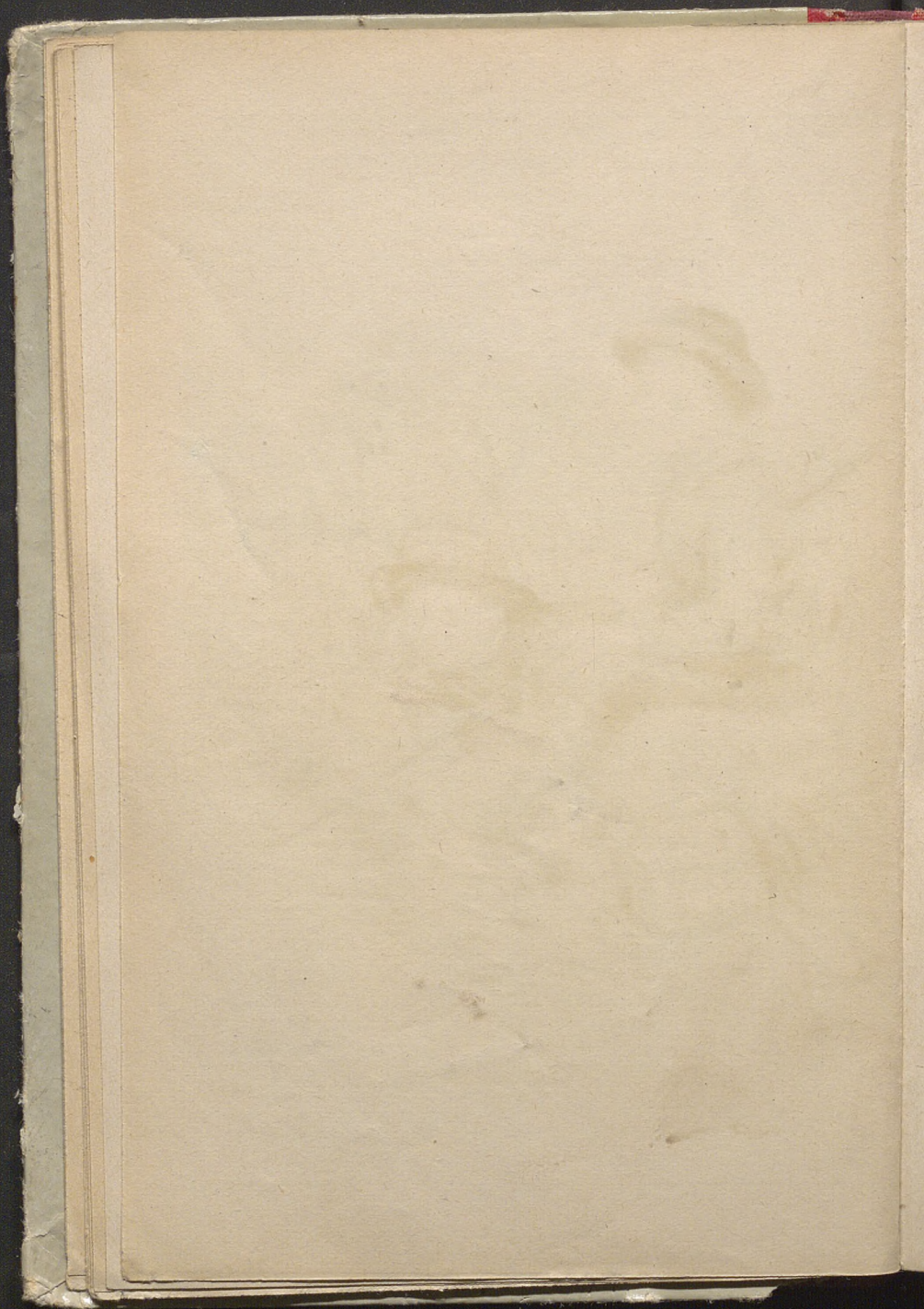
Staremu wojakowi stanęły w oczach łzy.

— Zaczne dziecko — rzekł. Niech Bóg nagrodzi ciebie i twoich rodziców za wszystko, coście dla mnie uczynili.

16. Małe nieszczęście.

— Chodź tu, kochany braciszku — rzekła raz Teczka do swojego małego brata Tadzika — ugotuj ci coś smacznego. — Trzymała w ręku garnuszek, wzięty z kuchni potajemnie i postawiła go na ziemi, gdy Tadziko pobiegł z wiaderkiem do poblizkiego strumienia po wodę dla niej. Jakież jednak nieszczęście przytrafiło się podczas jego nieobecności! Teczka oto potrafiła nogą garnuszek, który przewrócił się i rozbił





na kawałki. Biedne dziewczę ze skorupami w ręku ukłękło na ziemi i płakało serdecznie. Tadzio wróciwszy z wiaderkiem od strumienia i widząc rozpacz siostry, zasmucony nieszczęściem, radził jej powiedzieć matce wszystko szczerze.

Poszła więc Tacia do domu i stanęła przed matką zapłakana. Matka naturalnie zganiała ją, gdyż garnuszek był wzięty z kuchni bez jej wiedzy, lecz zważywszy, iż dziewczynka przyznała się do winy i obiecała nie zrobić nic podobnego na przyszłość, przebaczyła jej szkodę z całego serca.

17. Wiśnie.

Wandzia, córka bogatych rodziców, miała swój własny miluśki pokój, który jednak nie wyglądał pięknie. Wandzia nie sprzątała w nim nigdy i wszystkie matczyne napomnienia były daremne.

Pewnej niedzieli po południu Wandzia, ubrawszy się, szykowała się do wyjścia, gdy nagle córka sąsiada przyniosła jej koszyczek pięknych czarnych wiśni. Ponieważ właśnie stoły i stołki wszystkie w pokoju zajęte były różnemi częściami niesprzątniętej garderoby, postawiła przeto Wandzia koszyczek z wiśniami na fotelu pokrytym piękną materją jedwabną białego koloru i poszła na spacer z matką do pobliskiej wsi.

Późno wieczorem wróciła zmęczona i spieszenie podążyła ku fotelowi, aby spocząć na nim po długim spacerze. Ledwo jednak na nim usiadła, zerwała się z miejsca z okrzykiem przerażenia. Był to bowiem ów koszyk czarnych wisień, które swoim ciężarem zgniotła.

Matka pospieszyła na krzyk jej z pomocą. Niestety było już zu późno. Wiśnie zgniecione wszystko poplamiły i piękny fotel i nowiuteńkie ubranko nieporządnej Wandzi.

— Oto widzisz — rzekła matka — za swoje nieposłuszeństwo, za lenistwo i nieporządek bezprzykładny spotkała się zasłużona kara.

18. Gruszki.

Pani Klicka odwiedziła raz z czworgiem swych dzieci dziadka w jego pięknym ogrodzie. Dziadek przyniósł na winnym liściu cztery gruszki, zółte jak ze złota i wielkie jak strusie jaja. Żałował, że nie miał ich więcej i rzekł żartobliwie: — Sprobujcie tak rozdzielić te cztery gruszki między pięć osób bez ułamka, aby w podziale wypadła zawsze liczba równa.

— O, to nic trudnego — zawołała najstarsza córka Lodzia — tylko proszę mi darować, gdy dla wyrównania równe cyfry z nierównymi połączę.

Wzięła cztery gruszki i rzekła: — My dwie siostry i jedna gruszka to troje; moich dwóch braci i jedna gruszka to także troje, dwie gruszki i nasza mateczka to znowu także troje. —

Bracia i siostra Lodzi byli z takiego podziału zadowoleni, ucieszona matka jednak zrzekła się swojego działu chętnie i wymogła na nich, aby się gruskami między sobą tylko podzielili. Dziadek zato przyniósł Lodzi pyszny bukiet kwiatów, gdyż jak rzekł: — Dowcipny rachunek Lodzi świadczy bardzo po-

chlebnie, o jej pomysłowości, jeszcze pochlebniej jednak o jej dobrym sercu.

Dowcip z rozumem szacunek budzi

Dobroć zaś serca zdobywa ludzi.

19. Orzech.

Raz dwaj chłopcy w ogrodzie znaleźli na ziemi orzech włoski. — To mój — zawołał Ignasz — ja spostrzegłem go pierwszy: — Nie, on do mnie należy — wciął Józio — gdyż ja go pierwszy podniosłem z ziemi!

Obydwaj poczuli się klócić zawzięcie.

— Ja, was pogodzę — rzekł starszy chłopak przechodzący obok. Staął w pośrodku rozłupał orzech i rzekł: — Jedna połowa skorupy należy się temu. Kto spostrzegł orzech pierwszy, druga połowa temu kto pierwszy podniósł orzech z ziemi; środek zaś orzecha, ziarno biorę sobie, jako zapłatę za rozstrzygnięcie waszego sporu.

— To — dodał śmiejąc się — jest zwykłym końcem wszystkich procesów.

20. Jabłoń.

Stary Wojciech siedział w cieniu wielkiej jabłoni przed swoim domem. Wnukowie jego jedli jabłka i nie mogli się ich dość nachwalić.

Dziadek przeto rzekł: Muszę wam powiedzieć, jakim sposobem ta jabłoń znalazła się tutaj. Przed pięćdziesięciu laty stałem raz w tem oto miejscu,

które było puste zupełnie i skarżyłem się bogatemu sąsiadowi na moją biedę. — Ach — rzekłem — byłbym bardzo zadowolony gdybym miał sto talarów.

Sąsiad był człek mądry, rzekł więc: — To uda ci się łatwo, jeśli tylko będziesz umiał zacząć dobrze. Patrz oto na tem miejscu, na którym stoisz, znajduje się w ziemi więcej niżli sto talarów. Spróbuj ich tylko wydobyć.

Byłem jeszcze wówczas głupim młodziekiem i wykopałem następnej nocy wielką jamę w ziemi lecz ku memu zmartwieniu nie znalazłem w niej ani pół talara.

Gdy sąsiad mój zrana ujrzał moją robotę, zaśmiał się tak serdecznie, aż mu łzy w oczach stanęły, — Ach, ty głuptasie — rzekł mi — ja nie myślałem przecież o żadnym zakopanym skarbie. Dam ci oto młodą jabłonkę, zasadź ją w tej dziurze, a po paru latach talary same na wierzch wylizają.

Zrobiłem jak mówił i oto widzicie jakie piękne wyrosło drzewo. Pyszne owoce, które ta jabłoń rok rocznie rodzi, przyniosły mi już znacznie więcej niż parę razy sto talarów i jeszcze dziś stanowi kapitał, od którego długie lata można się spodziewać procentów.

21. Szymek lekkomyślny.

Szymek był lekkomyślnym, swawolnym chłopcem. Nie zwracał uwagi na napomnienia, ba! nawet się z nich wyśmiewał.

Dnia pewnego poszedł ze swoją siostrą Zosią do

ogrodu. Zosi grządka pełna była prześlicznych kwiatów, grządka zaś Szymka znajdowała się w stanie zupełnego zaniedbania.

— Bracie, bracie! — rzekła Zosia — twój ogródek okropnie źle wygląda. Pamiętaj sobie, stanie się tak, jak rzekła nasza matka; nigdy nie dojdiesz w życiu do niczego.

Szymek zaśmiał się drwiąco i zawołał:

— Nie dojdę? A zobaczymy. Nie tylko że dojdę do wszystkiego, lecz jeszcze oto zajdę wysoko! Zaraz ci pokażę!

I w jednej chwili wspiał się na stojące obok drzewo. Już tryumfował, gdy wtem: krach! Gałąź złamała się, chłopak zleciał na ziemię i potłukł się boleśnie:

Kto z dobrych zdań się śmieje
Temu się zawsze źle dzieje!

22. Cenne ziele.

Dwie dziewczyny Małgorzata i Dorota szły do miasta, a każda z nich niosła ciężki kosz pełen owoców.

Małgorzata mruczała i wdychała ciągle, Dorota zaś śmiała się i była cały czas wesoła.

Małgorzata przeto spytała się jej zdziwiona: — Czego się śmiejesz? Twój kosz jest tak samo ciężki jak i mój i nie jesteś wcale odemnie mocniejsza.

— Bah! — odrzekła Dorota — To prawda, lecz ja w swój koszyk włożyłam cenne ziele, które ma taką moc czarowną, iż wcale ciężaru kosza nie czuję.

— O! — wykrzyknęła Małgorzata — To musi

być prawdziwie cenne ziółko. Chciałabym także je posiadać. Powiedz że mi, jak ono się nazywa?

Dorota roześmiała się wesoło.

— Ziółko to nazywa się: cierpliwość; ono wszelaki ciężar lekkim czyni.

Cierpliwość to przymiot wielki,
On zmniejsza ciężar wszelki.

23. Rzepa.

Pewien biedny człowiek wyhodował w swem sadzie nadzwyczaj wielką rzepę, którą podziwiali wszyscy. — Ofiaruję ją memu panu — rzekł — gdy cieszy go zawsze, gdy kto uprawia dobrze sad lub pole.

Zaniósł rzepę do zamku. Dziedzic pochwalił go za pilność i darował mu trzy dukaty.

Chłop z tej że wsi, znany z zamożności i skąpstwa, posłyszał o tem i rzekł sobie: To ja podaruję dziedzicowi największe ciele z mojej obory. Jeżeli za byle rzepę daje on trzy dukaty, cóż może dać za piękne ciele?

Zawiódł ciele do zamku i prosił dziedzica o przyjęcie go w podarunku. Dziedzic zmiarkował o co idzie i rzekł, iż ciele nie jest mu potrzebne wcale.

Jednakże chłop tak prosił, molestował, że wreszcie rzekł pan: „A więc dobrze, jeśli tak już bardzo ci na tem zależy, to przyjmę od ciebie ten podarunek, ponieważ jednak nie chcę, byś mnie miał za skąpca, za twój podarunek dam ci rzecz, która mi jest znacznie droższą niż to ciele. I z temi słowy dał pan chłopu za cielaka ową wielką rzepę.

Dar szczerze dany zniewala ludzi,
Dar z myślą zysku — śmiech wzbudzi!

24. Kapusta.

Pewna pracowita matka hodowała w swoim sadzie różnego rodzaju jarzyny. Dnia pewnego rzekła swej małej córce: — Ludwisiu, patrz, widzisz na odwrotnej stronie liścia kapusty małe zielonawe kuleczki? To są jajeczka, z których wyklują się piękne kolorowe ale szkodliwe gąsienice. Przejrzyj wszystkie liście i wyrzuć te jajka, co uchroni naszą kapustę od zagłady.

Ludwisia początkowo odkładała robotę z dnia na dzień, poczem zapomniała o niej zupełnie. Matka jej czuła się kilka dni nie bardzo zdrowa, przeto czas dłuższy nie zaglądała do sadu, po kilku zaś dniach wzięła opieszalą dziewczynkę za rękę i zaprowadziła ją do kapusty.

Ach, cóż za widok przedstawił się ich oczom! Gąsienice zjadły wszystką kapustę! Pozostały tylko głęby i niedojezione kawałki liści. Ludwisia płakała gorzko, a matka rzekła: — Co masz zrobić jutro, zrób raczej dzisiaj, a nigdy zaś roboty z dnia dzisiejszego nie odkładaj do jutra.

Tęp zło w zarodku, mówię ci szczerze;
Inaczej padniesz sama w ofierze.

25. Duża główka kapusty.

Dwóch terminatorów Józef i Błażej przechodzili raz obok sadu w pewnej wsi.

— Patrzno! — rzekł Józef — co za wielkie główki kapusty!

— E! — ordparł Błażej, znany samochwał — te

nie są wcale tak duże. Razu pewnego widziałem główkę kapusty taką dużą jak plebanja.

Józef, który był kotlarzem, zauważył:

— No, to wcale nie mała główka, ale powiem ci, zem raz pomagał przy robocie takiego kotła jak ten tu kościół!

— Ależ na miłość boską! — zawołał Błażej — do czegoż potrzebny był taki kocioł?

— Widocznie — odparł mu Józef — aby ugotować w nim twoją kapustę!

Błażej spostrzegł się, że z niego zażartowano i zawstydził się mocno.

— Teraz widzę, iż chcesz mi pokazać, zem przesadził mówiąc o wielkości kapusty. Ha, masz rację; przyjmuję twój żart za nauczkę.

Kto kłamstwem chce olśnić ludzi,

Ten śmiech tylko wśród nich wzbudzi.

26. Kłosa.

Pewien rolnik szedł ze swym małym synem Tobiaszem przez pole i przyglądał się wschodzącym plonom.

Ojcze, — zapytał chłopiec — skąd to pochodzi, że jedne kłosa pochyłone są ku ziemi, gdy inne trzymają głowy w górę? Te ostatnie muszą być pewnie więcej warte, gdy pierwsze pokorne niezawodnie są znacznie gorsze.

Ojciec zerwał parę kłosów i rzekł:

— Patrz ten kłos, który tak nisko pochylał się

ku ziemi, jest pełen najpiękniejszego ziarna, ten zaś tak dumnie wyprostowany jest zupełnie pusty.

Głowa, która zbyt nosa zadziera,
Mało zazwyczaj rozumu zawiera.

27. Kłótlivi chłopcy.

Franusia i Ludwisia, dwóch kłótliwych chłopców widziano raz idących ku stawowi. Nieśli oni ze sobą wędkę, do której Franuś dał kij a Ludwiś sznur z haczykiem. Przy stawie nasadzili na haczyk robaka i siedli na brzegu w nadziei obfitego połowu. Siedzieli długo, patrząc na spokojną wodę, w której pływały całe gromady rybek, jednak żadna nie myślała się zbliżyć do wędki.

Wreszcie pławik drgał, Franuś pociągnął za wędkę i o radości!... Na haczyku podskakiwała rybka.

Ludwik wyciągnął ku niej rękę i zawołał:

— Pierwsza rybka jest moją, bo ja dałem haczyk do wędki!

— Nic z tego — odparł mu Franuś — Rybka ta do mnie należy gdyż ja ją wyłowilem.

Chłopcy poczęli się kłócić, a wkrótce i bić. Franuś poślizgnął się przy tem i wpadł do wody, Ludwiś chciał go ratować i wpadł w staw z nim razem.

Byliby obydwaj kłótlivi chłopcy utonęli, miejsce bowiem było dość głębokie, na szczęście ich nieopodal znajdował się stary rybak, naprawiający sieci, ten usłyszał wołania i wyciągnął malców z toni za włosy.

Przemokli, wrócili chłopcy do domu, gdzie czekała ich za to kara zasłużona. Starczyło im to jednak za nauczkę na całe życie. Od tego czasu wystrzegali się kłótni, która nikomu jeszcze nie przyniosła nic dobrego.

28. Groch.

Zręczny kuglarz prosił o pozwolenie pokazania pewnej sztuki księciu. Książę zezwolił i kuglarz stanął przed nim w sali z misą pełną grochu namoczonego w wodzie, kazał przed sobą trzymać igłę i na igłę tę, rzucając z wielką celnością zdala, nadziewał ziarnko po ziarnku.

Książę rzekł: — Zadałeś sobie istotnie wiele trudu i zapewno potrzebowałeś wiele czasu, aby dojść do tak zadziwiającej pewności wrzucania grochu na koniec igły; wynagrodzę cię za to odpowiednio.

Po tych słowach kazał mu wręczyć duży i ciężki worek. Kuglarz uradował się bardzo; myślał, że dano mu worek pieniędzy, jakież było jego rozczarowanie, gdy znalazł w worku jedynie groch!

A książę dodał:

— Ponieważ twoja sztuka nie przyniesie nikomu żadnego pożytku, pomyślałem, iż wkrótce, jako źle za nią wynagradzany, ujrzysz się bez potrzebnego ci do zajęcia materiału. Ofiaruję ci ten groch właśnie, aby ci go nigdy niebrakło.

Jeśli nie chcesz zawodu doznać ani sromu
Nie czynь rzeczy, co pożytku nie dają nikomu.

29. Rola.

Chałupa biednego Wicka stała wśród pola, porośnięgo chwastami i ostem. Pewnego gorącego dnia, podczas żniwa, leżał Wicek w cieniu owych ostów. Przejeżdżał koło niego pewien gospodarz zwożący

zboże do gumna. Wicek rzucił na niego spojrzenie z podełba i mruknąc ledwo coś na powitanie.

Gospodarz stanął przeto i rzekł: — Oj Wicku, Wicku, gdybyś ty tego swego pola zarosłego chwastami a ostem uprawił codziennie tylko tyle ile oto dziś swoim leniwem cielskiem zajmujesz, zebrałbyś rocznie pewno więcej zboża, niż tu na moim wozie widzisz.

Wicek pomyślał chwilę i zrozumiał, iż gospodarz mówił prawdę. Prorzucił więc próżniacze życie, wykarczował pole, wyplenił z chwastów, uprawił i już następnego lata miał sam co jeść i dla swojej rodziny miał pożywienie.

Próżniakowi głód doskwiera;
Kto pracuje — ten plon zbiera.

30. Winnica.

Pewien ojciec umierając, rzekł do swoich trzech synów: — Kochane dzieci! Nie mogę, wam nic po sobie zostawić więcej nad tę naszą chatę i winnicę przy niej, w której jednakże leży skarb zakopany. Kopcie pilnie, a znajdziecie go napewno.

Po śmierci ojca skopali synowie winnicę całą, lecz skarbu nie znaleźli. Winnica jednak uprawiana tak troskliwie poczęła rodzić jak nigdy i synom wkrótce opłaciła się ich praca.

Wówczas zrozumieli, myśl swego zmarłego ojca. Na drzwiach przeto winnicy napisali wielkimi literami:

Najobfitszą kopalnią złota jest praca,
Która każdego człowieka wzbogaca.

31. Biedna wdowa.

Smutna i przygnębiona wróciła pani Marta do domu i jej córeczka Florcia spytała trwożnie o przyczynę tego zmartwienia. — Ach, drogie dziecko, — rzekła matka, siadając na sofie — wracam właśnie z domu naszej biednej sąsiadki. Widok chorej wdowy, która już od kilku tygodni nie wstaje z łóżka, sprawił mi wiele przykrości. Brak biednej szczególnie posiłnego jadła i chciałabym jej w czem dopomóc.

Florcia uklękła przy matce i ze współczuciem rzekła: — Ach, jakżeż mi żal biednej kobiety; ona zawsze była dla mnie dobra. Pozwól mateczko, iż ją odwiedzę.

— Owszem! — odparła pani Marta — Idź do niej w południe i zanieś jej talerz posiłnej zupy i kawałek mięsa; niech się chora posili.

Nadeszło południe i Florcia zrobiła tak, jak jej kazała matka. Ale dziewczynka miała dobre serce i zapagnęła uczynić coś dla biednej i od siebie. Bez wiedzy matki, wypróżniła swą skarbonkę do kieszeni, a przyszedłszy do wdowy złożyła jej swoje oszczędności na stoliczku i rzekła: — Weźcie, proszę, to wszystko, co posiadam i niech to wam służy z boską pomocą.

Biedna chora nie wiedziała co na to odpowiedzieć. Łzy wdzięczności zatamowały jej głos w gardle. Florcia wróciła do matki uszczęśliwiona. Wkrótce matka spostrzegła pustą skarbonkę córki. — Coś ty zrobiła ze swemi pieniędzmi? — spytała zagniewana nieco, gdyż postępek Florci pozostał dla niej tajemnicą. — Ach, droga mateczko — odrzekło dziewczę — nie

gniewaj się na mnie. Zaniósłam moje pieniądze biednej chorej wdowie. Ona ich z pewnością więcej potrzebuje, niż my. — Dobrześ postąpiła — rzekła pani Marta. — Pan Bóg cię pobłogostawi za to.

Wkrótce czuły się obie aż nadto wynagrodzone za swoje dobre uczynki. Stan biednej chorej poprawił się znacznie tak, iż wkrótce mogła przyjść sama i podziękować ze łzami w oczach za doznaną pomoc.

32. Grzyby.

Matka posłała pewnego razu małą Kasię do lasu po grzyby, które ojciec lubiał bardzo. — Mamo, — zawołało dziecko, wracając do domu — tymrazem znalazłam bardzo piękne. Spójrzj tylko. — I otworzyła koszyczek. — Wszystkie są piękne, czerwone jak szkarłat i jakby posypane białymi perłami. Widziałam, co prawda, bardzo wiele tych brzydkich, brunatnych, któreś ty przyniosła poprzednim razem, ale tych nawet nie ruszałam.

— Ach, ty głupie dziecko — zawołała matka przerażona — Te piękne grzyby mimo szkarłatową barwę, mimo owe perły białe są bardzo złe grzyby; kto je zje umrzeć musi. To są grzyby trujące. Te zaś brzydkie, brunatne, zwane syrojeshkami należą mimo swoją niepozorność do najlepszych i najsmaczniejszych.

Tak, drogie dziecko jest z wieloma rzeczami na świecie. Istnieją cnoty mało spostrzegane i przywary błyskotliwe, któremi zachwycają się głupcy! Zwodniczy blask zła łatwo sprowadza nas na drogę grzechu.

33. Dynia i żółędz.

Jeden chłop leżał w cieniu dębu i przyglądał się dyniom rosnącym przy pobliskim płocie ogrodu. Naraz pokiwał głową i rzekł: — Hm, hm! niepodoba mi się to, iż taka niska, marna roślina jak dynia ma takie wspaniałe wielkie owoce, gdy oto pyszny, sięgający po nad inne drzewa dąb ma taki mały grobny owoc. Gdyby urządzenie świata zależało odemnie, to stworzony przezemnie dąb rodził by wspaniałe olbrzymie dynie. To byłoby dopiero coś nadzwyczajnie pięknego!

Zaledwo wymówił te słowa, gdy powiał wiatr i strząśnięty z gałęzi dębu żółędz spadł, uderzając go w nos z taką siłą, że aż mu zeń krew pociekła.

— O Jezu! — zawołał przerażony chłop — to mnie dopiero za moje mędrkowanie pan Bóg ukarał. Gdyby żółędzie były wielkości dyni, to nie podniósłbym się już napewno z tego miejsca.

Mądrze świat urządził Stwórcą nasz, Pan nieba
I poprawiać dzieł Jego nie trzeba.

34. Dąb.

Dawno, bardzo dawno temu stanęli przed sądem dwaj młodzieńcy Bohdan i Wiesław.

Bohdan rzekł do sędziego: — Gdym udawał się w podróż przed trzema laty, dałem Wiesławowi, któregom miał za mego najlepszego przyjaciela, kosztowny pierścień z brylantami na przechowanie, lecz oto dziś Wiesław nie chce mi go zwrócić wcale.

Wiesław położył rękę na sercu i zawołał: — Przysięgam na mój honor, że nic o tem pierścieniu

nie wiem. Mój przyjaciel Bohdan musiał stracić chyba zmysły!

Sędzia rzekł: — Bohdanie czy możesz wskazać świadków, jakoś istotnie dawał pierścień Wiesławowi?

Bohdan odpowiedział: — Niestety nikogo wówczas nie było, tylko stary dąb jeden, który stał w polu, gdyśmy się żegnali mógłby potwierdzić prawdę moich słów.

Wiesław rzekł: — Jestem gotów złożyć przysięgę na to, iż nie wiem nic ani o drzewie, ani o pierścieniu

Sędzia rzekł: — Bohdanie idź i przynieś mi gałązke z tego drzewa. Chcę ją zobaczyć. Ty jednak Wiesławie zaczekaj tutaj aż Bohdan wróci.

Bohdan poszedł. Po chwili rzekł sędzia: — Gdzie też ten Bohdan siedzi tak długo? Wiesławie otwórz okno i zobacz czy on nie wraca?

Wiesław rzekł: — Panie sędzio, tak prędko on wrócić nie może. Drzewo to znajduje się stąd, co najmniej o godzinę drogi!

Wówczas zawołał sędzia groźnie: — Ach, ty bezbożny kłamco! Chciałeś przysięgać przed chwilą, że nie wiesz nic o drzewie, a teraz przypominasz sobie dokładnie, gdzie się to drzewo znajduje! Widzę z tego, że i o pierścieniu wiesz dobrze!

Wiesław musiał oddać Bohdanowi kosztowny pierścień i skazany został jeszcze na rok więzienia za przestępstwo.

— W więzieniu — dodał sędzia — będziesz miał czasu dosyć rozmyślać nad tą prawdą:

Prawda jest jako oliwa,
Co zawsze na wierzch wypływa.

35. Dąb i Wierzba.

Pewnego ranka, po strasznie burzliwej nocy, poszedł ojciec Anzelm ze swoim Jasiem na pole zobaczyć jakie burza poczyniła szkody.

Mały Jaś krzyknął: — Ach, patrz ojcze, duży mocny dąb leży oto tam na ziemi, gdy słaba wierzba nad strumieniem stoi jak dawniej stała — a zdawało mi się, że burza łatwiej przewróci wątłą wierzbę, niżli takie wielkie drzewo, jak ten dąb!

— Dziecko — rzekł ojciec — mocny dąb musiał się złamać, gdyż nie mógł się giąć wcale, tymczasem giętka wierzba, ulegając podmuchom wiatru ocalała od zagłady.

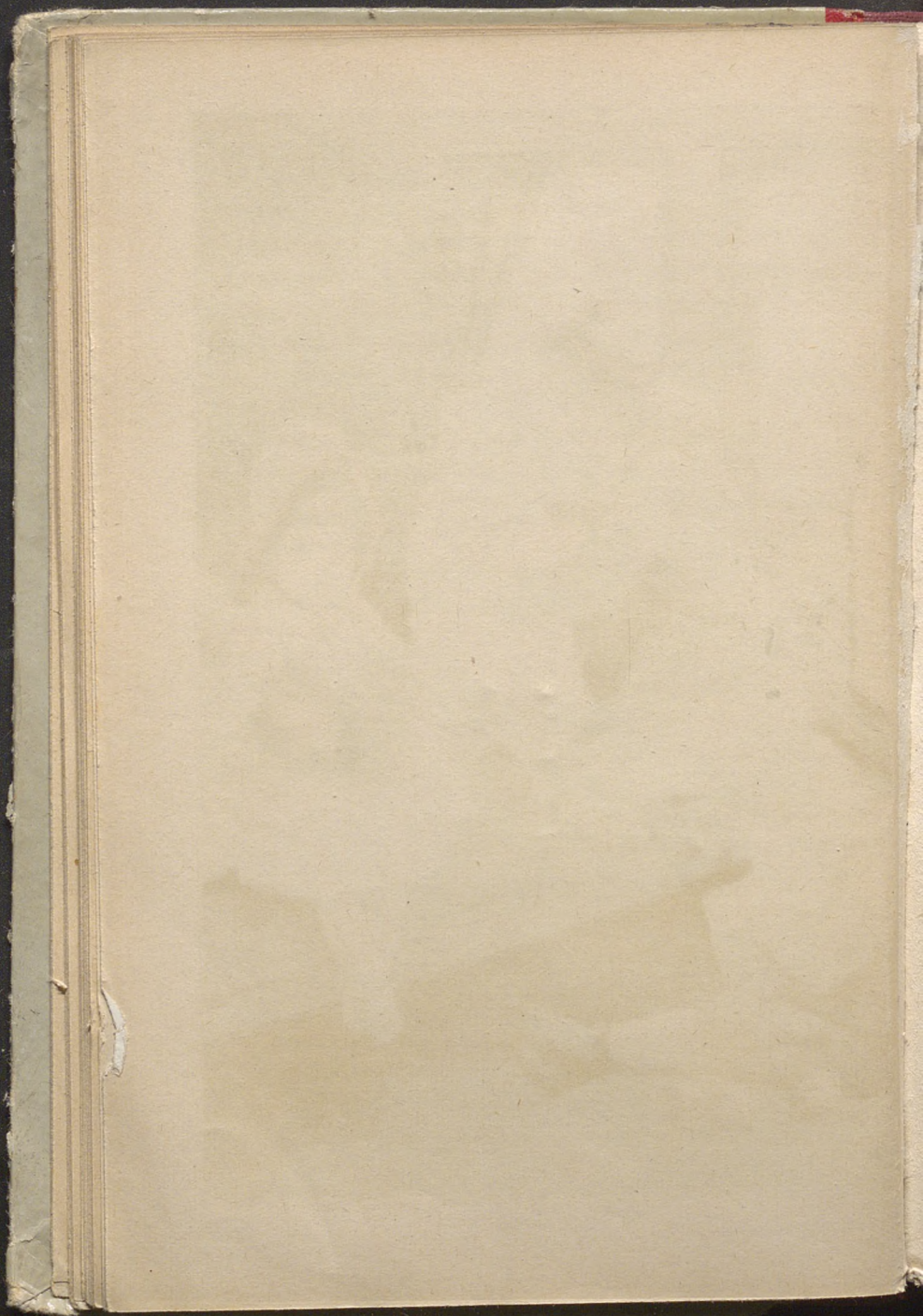
Dumą i uporem nie zwojujesz wiele;
Dwie matki ssie pokorne ciele.

36. Imieniny.

Różia i Zuzia, dwie nierozdzielne przyjaciółki nie miały większej przyjemności nad bawienie się lalkami. Każda z nich miała dwie duże lalki, pięknie odziane i zawsze noszone wszędzie. Pewnego dnia przysłała Różia uradowana do swojej przyjaciółki i rzekła z uśmiechem: — Pomyśl sobie, droga Zuziu, dziś w dniu mego imienia dostałam wózek dla moich lalek. Chodź ze mną i zobacz mój piękny wózeczek.

Zuzia wzięła swoje lalki i poszła śpiesznie z Rózią do jej domu. — Ach! jakież to piękny wózeczek! — rzekła — teraz będzie nam wesoło spacerować razem!





Matka pozwoliła dzieciom wozić swoje lalki tam i z powrotem na podwórzu. W wózku siedziała, to lalka Rózi, to Zuzi na zmianę i dziewczynki bawiły się widokiem swoich ulubienic. Zadowolona i radosna wróciła Zuzia do domu i opowiedziała swojej matce o pięknym podarunku przyjaciółki. Matka jednak roześmiała się i rzekła: — Jeżeli będziesz grzeczną, to otrzymasz na imieniny coś, co ci sprawi tyleż radości, co ów wózeczek sprawił dobrej Rózi.

Zuzia chciała bardzo wiedzieć co to będzie, lecz matka nie powiedziała jej tego, gdyż postanowiła zrobić jej niespodziankę.

37. Kamień graniczny.

Maciej zamieszkiwał piękny dom, otoczony pięknym zielonym placem, pełnym drzew owocowych. Łąka sąsiada graniczyła z nim. Niesumienny Maciej zamyślił powiększyć swój plac kosztem łąki sąsiada, pewnej nocy przeto przeniósł kamień graniczny znacznie dalej na ową łąkę.

Po jakimś czasie wszedł Maciej po drabinie na drzewo, aby zrywać wiśnie. Gdy znajdował się już u samego wierzchołka drzewa, padł wraz z drabiną na ziemię i tak nieszczęśliwie trafił tyłem głowy na kamień, iż zabił się na miejscu.

Gdyby był Maciej nie ruszał ze swego dawnego miejsca kamienia granicznego, byłby w tem miejscu, na które upadł z drzewa, trafił na miękką murawę.

38. Kanarek.

Krystynka prosiła matki, aby kupiła jej kanarka. Matka rzekła: — Dobrze, otrzymasz kanarka, jeśli będziesz posłuszna i pilna.

Krystynka przyobiegała być posłuszną i pilną. Pewnego dnia, gdy wróciła ze szkoły do domu, matka rzekła: — Tu na stole stoi nowe pudełeczko, nie otwieraj go proszę! Jeżeli będziesz posłuszną, czeka cię radość wielka!

Poczem matka wyszła odwiedzić chorego Juljana, syna chrzestnego. Zaledwie drzwi się za nią zamknęły, gdy ciekawa dziewczynka trzymała już pudełeczko w rękę. — Takie lekkie — rzekła — a w pokrywce znajdują się dziurki! Co tam być może we środku?

Otworzyła pudełeczko i frr! ... W jednej chwili wyfrunął z niego śliczny żółciutki kanarek i począł wesoło bujać po pokoju. Daremnie Krystynka próbowała go złapać, daremnie wskakiwała na stoły i stołki — kanarek ani myślał dać się zamknąć z powrotem do pudełka. Wtem weszła matka. — Ach ty nieposłuszna dziewczyno! — rzekła gniewnie. — Chciałam ci oto za twoje dobre zachowanie się darować tego ptaszka, lecz widzę, żeś nie warta żadnej nagrody. Dam kanarka choremu Juljanowi, który jest lepszy od ciebie.

39. Jaskółki.

Gdy z wiosną wróciły jaskółki i pod okopem domu pewnego wieśniaka zajęły swe stare gniazdko, świergocąc wesoło, rzekł wieśniak do swoich dzieci:

— Nie czynimy dobrym ptaszkom żadnej krzywdy. Kto odpęda jaskółkę od swojej strzechy, ten odpęda od siebie szczęście. Nasz sąsiad zburzył gniazdo jaskółek, ulepione nad jego oknem, zniszczył złożone w nim jajka i od tego czasu nie wie mu się w gospodarstwie i prześladowa go nieszczęście.

Mały Ksawerek spytał się ojca, jak to należy rozumieć? Ojciec odpowiedział: — Sąsiad porzucił bogobojne, proste zwyczaje swoich ojców. Jego dziadowie i rodzice znosili niewinne a nawet pozytywne jaskółki z wielką cierpliwością i wstawali wcześniej, budzeni za snu ich wesołem świergotem. Tylko sąsiad, który był człowiekiem bezlitośnym tak względem ludzi, jak i względem zwierząt i do północy przesiadywał w szynku, wolał spać niemal do południa i przeto, gdy jaskółki budziły go o świcie zniszczył ich gniazdo doszczętnie. Niemiły, leniwy i rozrzutny ten człowiek odpędził w ten sposób od siebie wraz z jaskółkami szczęście i błogosławieństwo.

40. Gołębie.

Szymek i Henryk, dwaj weseli chłopcy byli sąsiadami. Bogaty Henryk miał wiele pięknych gołębi, ubogi Szymek zaś tylko sztuk parę i to z najpośledniejszych gatunków.

Pewnego dnia para gołębi Henryka przefrunęła do gołębnika Szymka i zagnieździła się tam na dobre. Biedny Szymek myślał: — Jakże byłbym szczęśliwy, gdyby gołębie te do mnie należały. Są tak oślepiąco białe, jak śnieg, a przytem główki i ogony mają

czarne, niczem smoła. Ze wszystkich gołębi Henryka te właśnie podobają mi się najwięcej.

Wzięła go ochota zamknąć je i zatrzymać u siebie — Lecz nie! — rzekł sobie — tego czynić nie powinieniem, bo byłby to grzech ciężki. — Zamknął gołębnik, złapał gołębie i przyniósł je Henrykowi.

Henryk bardzo się ucieszył uczciwością biednego chłopca, wziął zaraz potem pierwsze jajka zniesione przez piękną parę, zakradł się do gołębnika Szymka i podłożył je jego gołębiom.

Gdy więc z jajek wykluły się małe i opierzyły się wreszcie, Szymek ujrzał ze zdumieniem, że były to właśnie tak przez niego pożądane piękne, śnieżno białe z czarnymi łebkami i ogonkami gołąbki. Pobiegł niezwłocznie do Henryka, by zawiadomić go o tym cudownym wypadku.

Henryk uśmiechnął się, opowiedział mu historję o zamianie jajek i dodał wreszcie: — Pozostań zawsze uczciwym, drogi Szymku, gdyż:

Najdroższe to człeka mienie:

Czyste ręce i sumienie.

41. Kogut.

Pewna pracowita matka budziła swoje córki co ranka, jak tylko zapiał kogut. Leniwe córki gniewały się bardzo na koguta i rzekły jedna do drugiej: — Gdyby nie to przebrzydłe kogucisko spałybyśmy dłużej. Ukrećili przeto kogutowi łeb. Lecz matka, która już była stara i zawsze budziła się przed świtaniem, straciła zupełnie miarę czasu i budziła odtąd swe

dziewczęta jeszcze wcześniej do pracy, nawet już o północy.

Nieraz, usuwając przykrości niewinne,
Człek wpada z deszczu pod rynnę.

42. Gniazdo Kuropatew.

Na niwie w pobliżu lasu, dwóch chłopców znalazło raz gniazdo kuropatew i udało im się schwytać kuropatwę matkę siedzącą na jajkach

— Słuchaj — rzekł starszy chłopak — bierz jajka, a ja zabiorę samkę. Jajka są więcej warte, niż kuropatwa. — Jeżeli tak — rzekł mniejszy — to weź jajka, a oddaj mi samicę.

Chłopcy poczęli się kłócić chwycili się za czupryny. Podczas bójkę kuropatwa uciekła, jajka zaś potłukły się wszystkie. Pozostali więc chłopcy bez niczego i rzekli: — Ojciec ma rację:

Pamiętaj tę prawdę proszę:

Lepiej wziąć jajko, niż bić się o kokoszę.

43. Ptaki śpiewające.

Śliczna wioska otoczona była całym lasem drzew owocowych. Drzewa kwitły i rozłaczały wiosną zapach odurzający. Na gałęziach ich i wśród krzewów śpiewały i gnieździły się całe czerechy wesołych ptaszków, jesienią zaś na drzewach dojrzewała niezliczona ilość jabłek, gruszek i śliwek.

Gdy oto pewnego razu kilku złych chłopców

poczęło niszczyć gniazda ptasie i wybierać z nich małe. Ptaki przeto powoli opuszczały miejsca dla nich niebezpieczne, aż wreszcie zupełnie znikły z okolicy. Nie słyszano już więcej ani w sadach, ani na łąkach, ani jednego ptaszka śpiewającego, jak dawniej przyjemnie i wesoło. Dookoła wioski zapanowała cisza martwa.

Zato szkodliwe dla drzew gąsienice i inne owady, któremi żywiły się ptaki śpiewające założyły wśród drzew i krzewów swoje królestwo, pożerając liść za liściem i kwiat za kwiatem z pysznego niegdyś ogrodu.

Wkrótce drzewa stały ogołoczone z liści jak podczas zimy i źli chłopcy, którzy, dotąd mieli nadmiar smacznych owoców w jesieni, nie dostali ani pół jabłuszka więcej.

Gdy znikną ptaszki, tępiące owady,
Opustoszeją z owoców sady.

44. Wróble.

Dwoje dzieci z jednej wsi szły podczas chłodnej zimy do młyna i każde z nich niosło worek zboża na plecach. Przechodząc koło ogrodu młynarza dzieci spostrzegły wróble osowiałe z głodu i zimna siedzące na pokrytym szronem parkanie. Mała Balbinka zlitowała się nad biednymi ptaszynami. Rozwiązała swój worek, dostała z niego garstkę ziarna jedną, drugą i rzuciła zgłodniałym stworzeniom na ziemię.

Karolek, jej brat, ofuknął ją zato gniewnie: —
Ty głuptasie, czekaj, przyjdziemy do domu z mąką,

dostaniesz od matki jak tylko się okaże, że z twego worka znacznie mniej będzie mąki.

Balbinka przestraszyła się bardzo i rzekła: — Ach, nie myślałam o tem w tej chwili, mam jednak nadzieję że nasza dobra mama przebaczy mi to chętnie. Nakarmiłam przecież biedne ptaszki, które także Pan Bóg stworzył!

Gdy dzieci przyszły znowu do młyna po mąkę, stało się ku ich podziwowi, iż worek Balbinki był znacznie większy od worka Karola. Ten zdumiał się niezmiernie, siostra jego zaś była gotowa uznać to za cud jawny.

Lecz wyszedł ku nim młynarz, człowiek bardzo zacny i rzekł: — Nie macie się czego dziwić, nic nie stało się nadzwyczajnego. Poprostu posłyszałem waszą rozmowę u parkanu mego ogrodu i ponieważ dobre serduszko dziewczynki wzruszyło mnie bardzo, postanowiłem ją przeto za dobroć tę wynagrodzić i mierzyłem jej mąkę podwójną miarką. Niech to dla was będzie przykładem, iż w życiu żaden dobry uczynek nie przepada bez wynagrodzenia.

45. Bańki mydlane.

Rodzice wyszli z domu do wuja Leonarda z wizytą i dzieci pozostały w mieszkaniu same. — Bądźcie grzeczne — rzekł im ojciec wychodząc i dzieci posłuchały dobrego ojca, jak to wreszcie dzieciom wypada. Ani hałasowały, ani kłóciły się między sobą, tylko zaczęły się bawić zgodnie.

— Wiesz co? — rzekła Cesia naraz — będziemy puszczać bańki z mydła!

— Ach, dobrze — zawołała jej siostrzyczka i przyniosła miseczkę, w której obie dziewczynki zaraz rozpuściły w wodzie nieco mydła. Poczem Cesia znalazła słomkę i wzięła w usta, umaczawszy uprzędnio przeciwnym końcem w mydlinach. I oto gdy dmuchnęła zlekka, z drugiego końca słomki tworzyć się poczęła piękna połyskująca kolorami tęczy bańka. Najprzód mała, maluśka, potem większa, coraz większa, aż zrobiła się zupełnie duża, oderwała się od słomki i wzniosła się w górę, połyskując w promieniach słońca.

Po tej pierwszej bańce poszły następne i młodsza Andzia stojąc przy Cesi nie mogła się dość napatrzeć tej pięknej zabawce. Malutka Kasia omal nie płakała, gdy bańki wzniołszy się na pewną wysokość pękały jedna po drugiej, znikając w powietrzu bez śladu.

Tak zabawiały się dzieci podczas nieobecności rodziców, a gdy ojciec powrócił z matką do domu, pochwalił je za te ich grzeczne zachowanie się i niewinną rozrywkę bez krzyków i hałasów. Ach! jakżeż były zadowolone z tej pochwały!

46. Sikora.

— Patrz! jaka śliczna sikorka tam na jabłoni! — zawołał Staś do swojej siostrzyczki Lucynki. — Zaraz ją złapię! — wlaż na drzewo zastawił na biedną sikorkę sidła i, krył się wraz z siostrą w altanie, aby depilnować ptaka.

Sikorka istotnie wpadła w sidła i Staś wnet znalazł się znów na drzewie, lecz zanim dostał ptaszka spadł z gałęzi, zrywając w tym upadku sidła.

Sikorka uciekła, Staś zaś spadając skaleczył sobie rękę.

Lucynka żalowała bardzo brata.

— Ach, biedny braciszku, krew ci płynie z ręki. Zaprzestaniesz chyba włączyć na drzewa i łowić ptaszki; mógłbyś sobie przy tym złamać nogę!

— Ach — odrzekł Staś, śmiejąc się, — dla takiej bagatelki nie porzuciłbym zamiaru schwywania sikory, tylko teraz trud mój byłby daremny. Sikora nie wraca nigdy na to miejsce, gdzie ją kiedykolwiek schwytać chciano.

— Jeżeli tak jest — odrzekła Lucynka — to ptak ten jest, jak widzę, mądrzejszy od ciebie. Nie idzie tam, gdzie grozi mu niebezpieczeństwo. Ty, przeciwnie, chociaż się już skaleczyłeś i chociaż możesz sobie zrobić większą jeszcze krzywdę, gotów jesteś powtarzać niebezpieczną próbę.

47. Szpak.

Stary myśliwy Łukasz posiadał uczonego szpaka, który umiał kilka słów. Gdy myśliwy zawołał: — Szpasiu, gdzie ty jesteś? — Szpak odpowiadał za każdym razem: — Jestem tu!

Mały Karolek, syn sąsiada, upodobał sobie szpaka bardzo często odwiedzał Łukasza jedynie, aby pobawić się z ptakiem. Pewnego dnia, gdy Karolek znalazł się w izbie starego myśliwego sam na sam ze szpakiem, przyszyła mu do głowy myśl grzeszna, schwycił ptaka, schował go szybko do kieszeni i chciał z nim wyjść. W tejże jednak chwili wrócił stary Łukasz do domu. Myśląc, że uczyni, tym przyjemność

swemu małemu gościowi, zawołał: — Szpasiu, gdzie ty jesteś? — a ptak z kieszeni Karolka odpowiedział mu zaraz, tak głośno, jak tylko mógł: — Jestem tu!

Kradzież się nigdy ukryć nie da;
Złpią złodzieja i będzie bieda!

48. Kukułka.

Pewnego pięknego poranka w miesiącu maju poszli dwaj chłopcy, Jerzy i Kostuś, do lasu. Gdy się znaleźli wśród drzew, posłyszeli kukanie kukułki.

— Ten ptak przepowiada szczęście — rzekł zabobonny Jerzy — kukanie jego oznacza dla mnie niezawodnie pełne kieszenie pieniędzy.

— Dla czegoż tylko dla ciebie? — zapytał Kostuś, który również był zabobonny. — Nie wiem dla czego kukułka miała by wyróżniać ciebie; jestem może więcej wart, pewno mnie przepowiada powodzenie.

Zamiast korzystać z pięknego poranku rozpoczęli kłótnię. Od kłótni przyszło pomiędzy nimi do bójki, aż wreszcie rozbiegli się w gniewie i posiniaczeni.

Obydwaj znaleźli się wkrótce u felczera, który musiał opatrzyć im podrapania i rany. Gdy przytem opowiedzieli mu historję sporu i bijatyki, pytając któremu z nich, podług niego, kukułka przepowiadała szczęście, felczer uśmiechnął się i rzekł: —

— Ach, głupcy, głupcy! Kukułka nie przepowiadała powodzenia żadnemu z was, a tylko mnie. Gdyby nie jej kukanie nie pokłócilibyście się i nie pobili, a ja bym za gojenie waszych guzów nie dostał od was pieniędzy.

49. Krowa.

Weronika, biedna wdowa, zuajdowała się wraz z dwoma córkami w położeniu bardzo ciężkiem. Zaledwie zarabiały na jakie takie życie. Prócz tego straciły dnia pewnego jedyną krowę i były z powodu tej straty wprost niepocieszone. — Ach! — mówiły — gdyby Bóg dał nam znowu krówkę, gdyż ani myśleć możemy o tem, by ją kiedy kupić. —

— Czyńcie swoje, pracujcie jak dotąd uczciwie, a Bóg wam już dopomoże — rzekła sąsiadka.

— Ależ co powinniśmy robić? — spytała Weronika. Sąsiadka rzekła: — Powinniście przedewszystkiem przez pilność, powiększyć wasze zarobki. Jest was trzy i umiecie przecież prząść, cerować i szyć. Pracujcie w dzień o parę godzin dłużej i byłoby już chyba bardzo źle, gdybyście nie zarobiły parę złotych więcej. Powtóre musicie być oszczędnie; musicie unikać niepotrzebnych wydatków. Codziennie zrana pijecie jakąś lurę, którą zwiecie kawą. Jakkolwiek niewiele do tej lury bierzecie kawy i cukru, to jednak kosztuje i to grosz spory. Jedźcie zamiast złej i drogiej kawy raczej jakąś pożywną, a tańszą zupę, a zapewne zaoszczędzicie coś i na tem. Postępujcie tak, jak radzę, a z pewnością wkrótce znajdą się pieniądze na piękniejszą jeszcze krowę niż ta, którąście miały.

Weronika i jej córki usłuchały rady sąsiadki i wkrótce mogły się przekonać jak rady te były zbawcze. Nietylko, że w przeciągu jednego roku zebrały dość pieniędzy, potrzebnych na kupienie krowy, lecz jeszcze tak nauczyły się pracować szybko, wytrwale

i zrećnie, iż poprawiły swe ciężkie położenie, zarabiając znacznie więcej niż przedtem.

Nie da Bóg zginąć temu marnie.
Kto się do pracy garnie.

50. Na łące.

Był piękny dzień letni. Słońce świeciło wesoło, i dzieci gromadnie wybiegły na pobliską łąkę, gdzie można było wśród zieleni baraszkować. Ach! jakąż to wielka była przyjemność! Nie raz już na tej łące zrywały piękne kwiatki na bukiet dla drogiej mateczki! Lecz o dziwo! Tym razem dzieci nie zastały na łące ani kwiatuszka. Trawka była krótka, obcięta przy samej ziemi, a wszystkie stokrotki leżały jak martwe, przykryte kupkami świeżego siana. Dzieci zasmuciły się bardzo w pierwszej chwili, lecz gdy najstarsza z nich Helenka objaśniła im, że ta trawka skoszona i te poćcinane kwiatki mają służyć bydełku za pokarm przez całą zimę, pogodziły się z losem i czuły się zadowolone zupełnie.

Siadły przeto na ziemi, zagrzebały się w pachnące sianko i poczęły opowiadać sobie ciekawe bardzo historyjki. Szczególnie dużo i pięknie umiała opowiadać Natalcia w niebieskim czepeczku. Czytała ona w domu bajeczkę o „czerwonym kapturku“ i powtórzyła ją towarzyszkom dokładnie. I dzieci śmiały się bardzo, bajeczka bowiem była bardzo w końcu wesoła. Gdy

Natalcia skończyła opowiadanie, powstały dzieci z ziemi i zadowolone wróciły do domu. Długo potem przypominały sobie ten czas przyjemnie spędzony na łące.

51. Kołatka.

Grześ, chłopiec wiejski, pasł w lesie krowy. Wszystkie krowy miały kołatki; najpiękniejsza krówka zaś miała najpiękniejszą kołatkę.

Wtem przyszedł do lasu pewien człowiek i rzekł:
— Oto piękna kołatka! Co ona kosztuje?

— Talara — rzekł Grześ. — Nie więcej? —
spytał ów człowiek. — Dam ci za nią zaraz dwa talary.

Grześ oddał człowiekowi kołatkę za dwa talary i schował pieniądze do kieszeni.

Tymczasem krowa bez kołatki oddaliła się od stada i Grześ nie mógł tego spostrzedz wcale, gdyż nie słyszał kołatania. Człowiek, który odkupił kołatkę, czekał właśnie na to i ledwo krówka znalazła się w gęstych zaroślach, gdzie na nią czekał, wziął ją za rogi i uprowadził.

Biedny Grześ straciwszy najpiękniejsze bydłátko ze stada, zrozumiał po niewczasie, niestety, iż został przez chytrego człowieka oszukany. Wrócił z zaczerwienionymi od płaczu oczami do domu i opowiedział o swoim nieszczęściu.

Ojciec jednak rzekł mu tak:

Gdy ci kto zbyt nie zyski obiecuje,
Nie wierz mu, gdyż zdradę knuje.

52. Owieczki.

Stary, rozumny i uczciwy owczarz miał kilkoro dzieci, córek i synów. Dzieci te chciały iść raz na jarmark, aby tam potańcować. Ojciec jednak rzekł: — To nie dla was. Strzegłem was dotąd przed zepsuciem, a tam moglibyście łatwo uleść złym wpływom.

Dzieci skarżyły się bardzo.

— Ach, inni chodzą przecież także!

Na co odpowiedział im ojciec:

— Wielu już tam chodziło i wszyscy utracili zdrowie, życie, cześć i niewinność. Chcecie więc ich naśladować? Nie czynicie, tak, jak to czynić zwykły owce. Wiecie przecież, gdy jedna z nich skoczy w przepaść, to całe stado pójdzie za nią. Nazywacie je zato głupimi zwierzętami. A człowiek, który wwrządza sobie rozmyślnie szkodę, tylko dla tego, że tak inni robią, nie jest przecież od owiec mądrzejszy.

Słuchaj tego, co ci własny rozsądek doradza,
I nie czyń, co innych do zguby sprowadza.

53. Kozioł.

Pani Dulska mieszkała w pięknym domu po za miastem. Pewnego ranka rzekła do swojej sługi: — Krystyno, idę do kościoła! Jeżeli wyjdiesz z domu, czy na ulicę po wodę, czy do ogrodu po jaką jarzynę, nie zapomnij zamknąć za każdym razem drzwi. Często ci to powtarzałam i sądzę, iż będziesz raz wreszcie posłuszna. Przez drzwi otwarte łatwo może kto wejść do mieszkania i narobić mi szkody.

Pani Dulska wyszła, Krystyna posprzątała w pokojach, poczem poszła do studni po wodę i mimo zakazu swej pani zostawiła wszystkie drzwi otwarte.

— Nie widać w ulicy żywej duszy — pomyślała sobie, śmiejąc się ze zbytecznej przezorności pani Dulskiej. Jednakże podczas, gdy Krystyna rozmawiała przy studni ze znajomą służącą z sąsiedztwa, pasący się nieopodal kozioł, wbiegł przez otwarte drzwi mieszkania i po schodach dostał się do pokoju pani.

W pokoju tym wisiało duże lustro w połączonych ramach. Kozioł, ujrawszy się w tym lustrze, pomyślał zapewne, że ma przed sobą drugiego kozła, który jego każde poruszenie naśladuje, wpadł w gniew, skoczył ku przeciwnikowi i tak tego uderzył rogami w zwierciadło, iż rozbił je na drobne kawałki.

Krystyna właśnie wracała z wodą do domu, gdy doszedł ją brzęk bitego szkła. Śpiesznie pobiegła do pokoju pani, ujrzała szkodę, schwyciła miotłę i wypędziła szkodnika z mieszkania; tem nie mniej lustro kosztowne leżało w kawałkach na podłodze.

Gdy pani Dulska wróciła z kościoła, oddaliła nieposłuszną służącą, a za karę wytrąciła jej wartość zwierciadła z zasług. Krystyna otrzymała nauczkę, która pamiętała długo; nigdy już nie zapomniała zamykać drzwi mieszkania.

54. Jeleń.

Wacław był jeszcze małym dzieckiem, gdy ojca jego zatrzeźnił w lesie jakiś nieznany kłusownik. Matka wychowała sierotę jak mogła najlepiej tak, iż po

dwudziestu latach Waclaw będąc już doskonałym leśnikiem otrzymał posadę po zabitym podstępnie ojcu.

Dnia pewnego polował Waclaw w gronie strzelców i przyjaciół w lesie. Strzelił do dużego jelenia, nie trafił go, lecz zato w pobliskich zaroślach posłyszał okrzyk bolesny:

— Jezus Marja! Jestem trafiony!

Waclaw pośpieszył w to miejsce i ujrzał tam starego człowieka wijącego się w kałuży krwi. Całe towarzystwo myśliwskie zebrało się około umierającego. Waclaw ukląkł przy nim, ujął go w ramiona i błagał o przebaczenie, zapewniając, że go nie widział.

Lecz umierający rzekł: — Nie potrzebujesz mnie prosić o przebaczenie. Powiem to, o czem nikt nie wie jeszcze. Ja to jestem tym kłusownikiem, który zabił twego ojca. Właśnie tutaj pod tym starym dębem krew jego zrosiła ziemię i oto Opatrzność zrządziła, abym i ja zginął w tym miejscu od kuli syna zamordowanego przezemnie człowieka.

— Bóg jest sprawiedliwy — dodał jeszcze, westchnął głęboko i skonał.

Wszyscy obecni stali rażeni tym dzwnym przypadkiem jak gromem, a jeden z przyjaciół Waclawa rzekł:

Bóg jest nie rychliwy,
Ale sprawiedliwy.

55. Róża.

Sabinka i Olesia były grzeczne dziewczynki. Rodzice ich mieli piękny ogród i ponieważ dziewczynki lubiły kwiaty, dano im w ogrodzie grządkę, gdzie

mogły pielęgnować najulubieńsze kwiatuszki. Cóż to za wielka była przyjemność dla Sabinki i Olesi. Codziennie przed szkołą widziano je pracujące w ogrodzie, gdyż pielęgnowanie kwiatków wymaga pracy ustawicznej. To należało grządkę oczyścić z chwastu, to należało podlać kwiatki. Ponieważ dziewczynki pracowały pilnie, wkrótce grządka przedstawiała widok wspaniały. Przedewszystkiem najpiękniej rozkwitła róża tak, iż matka dziewczynek za każdym razem zwracała na nią uwagę.

— Wiesz co? — rzekła pewnego dnia Sabinka do siostry. — Matka obchodzić będzie jutro dzień swoich imienin, a ponieważ była tak dobra, że dała nam tę grządkę, przeto myślę, iż zrobimy dobrze jeżeli przesadzimy naszą różę do doniczki i zrobimy z niej padarunek naszej mateczce.

— Dobra myśl — odparła Olesia — uradujemy matczkę bardzo, gdyż róża podobała się jej niezwykle.

Sabinka przeto przyniosła łopate, wykopała różę ostrożnie wraz z korzeniami i wsadziła w doniczkę.

Dnia następnego, który był dniem imienin matki Sabinki i Olesi obie dziewczynki przyniosły swej rodzicielce w darze przepyszny kwiat, tak przez nią na grządce ogrodu podziwiany. Matka zdziwiła się, a i ucieszyła bardzo. Róża była jej tem przyjemniejszym podarunkiem, iż zakwitła pięknie dzięki pracowitości i staraniom dobrych dzieci.

56. Wilk.

Jaś pasał owce nieopodal lasu. Dnia pewnego począł krzyczeć dla żartu: — Wilk! wilk! ...

Chłopi zbiegli się ze wszystkich stron, zbrojni w kłonicę, drągi, widły, aby zabić wilka, lecz Jaś przyjął ich wszystkich śmiechem.

— Ach! ja sobie tylko tak zażartowałem!

Wrócili chłopi do chałup źli i powzięli postanowienie nie dać się więcej wziąć na taki żart głupi.

Wkrótce Jaś krzychał znowu: — Wilk! wilk! ...

Chłopi słyszeli krzyki, lecz żaden nie myślał się nawet ruszać z miejsca.

— Ach, to ten, nicpoń Jasiek; pewno znowu myśli, że przylecimy z widłami dla jego psich żartów. Niech wrzeszczy; nie ma już głupich!

Tak myśleli chłopi, gdy naprawdę było inaczej.

Tym razem istotnie Jaśka napadły wilki.

Napróżno jednak wołał w niebogłosy; wilki rzuciły się bezkarnie na jego stadko, porwały mu co najpiękniejsze sztuki, a między innymi śliczne jagniątko, które było jego własnością i sprawiało mu wiele radości.

Kiedy kto kłamstwem raz swe usta zbrudzi

Ten już na zawsze straci wiarę ludzi.

57. Małpa.

Bogaty skąpiec, który żadnemu biednemu nie dawał jałmużny, posiadał małpę i ta była jedyną towarzyszką jego życia.

Dnia pewnego skąpiec wyszedł z domu, a małpa została w mieszkaniu. Jako ciekawa jęła przeglądać wszystkie kąty, znalazła szkatułkę z pieniędzmi skąpca i dalejże wyrzucać je pełnemi garściami za okno.

Ludzie zebrali się na ulicy i chwyтали w lot banknoty i sztuki złote, ciesząc się z rzadkiej sposobności.

Gdy już szkatułka była niemal pusta, z za rogu pokazał się skąpiec i ujrzał z przerażeniem co się dzieje.

— O, ty paskudne, głupie zwierzę! — zawołał z wściekłością, podnosząc groźnie w górę pięści.

Ale sąsiad jego rzekł: — Nie gniewaj się tak bardzo. Prawda, że to strasznie głupio wyrzucać pieniądze garściami na ulicę, lecz kto wie, czy nie głupiej trzymać je w skrzyni, nie czyniąc z nich żadnego użytku.

Chwałę tego, co mając pełno złota w skrzyni, Sobie i ludziom coś dobrego czyni.

58. Lew.

Biedny niewolnik, który zbiegł swemu panu został schwytyany i skazany na śmierć. Zaprowadzono go na wielki plac, otoczony ze wszystkich stron wysokim murem i wypuszczono nań straszego lwa. Tysięczny tłum ludzi przyglądał się temu.

Lew rycząc rzucił się na biedaka, stanął jednak nagle w miejscu, zamachał ogonem przyjaźnie, zaczął skakać radośnie dookoła niewolnika i lizać mu ręce. Wszyscy zdziwieni niezwykłym widowiskiem, pytali się co to ma znaczyć taka niespodzianka. I niewolnik opowiedział historję:

-- Gdym uciekł od mego pana, skryłem się w jednej pieczarze na pustyni. Tam wnet przyszedł ten oto lew, skowycząc i pokazał mi swoją łapę, w której tkwił ostry cierń. Wyciągnąłem mu cierń

z łapy i od tej chwili lew wdzięczny, zaopatrywał mnie w mięso zagryzionych przez siebie zwierząt, nie czyniąc mi żadnej krzywdy i pozwalając mieszkać przy sobie w pieczarze. Niedawno oto rozdzielono nas : schwytano obydwóch, nic dziwnego, że teraz szlachetne zwierzę raduje się ze spotkania.

Wszyscy byli zachwyceni wdzięcznością lwa i wołali głośno:

— Niech żyje dobroczynny człowiek, niech żyje wdzięczny lew!

Niewolnik został ułaskawiony i obdarowany hojnie, lew zaś nieopuszczał go odtąd nigdy, idąc za nim jak obłaskawiony piesek i nie wyrządzając nikomu żadnej krzywdy.

Do wdzięczności są zdolne i dzikie zwierzęta,
Niech każde dziecko o tem pamięta.

59. Szczypawka.

Anzelm miał zły zwyczaj podłuchiwania pode drzwiami. Ojciec ganił go zato, jednakże bezskutecznie. Pewnego wieczora przyszedł znajomy ojca do ogrodu i rzekł, iż ma z nim do pomówienia na osobności. Ojciec wszedł z nim do altany i zamknął drzwi za sobą.

Anzelm podkraść się do tych drzwi, przyłożył ucho do małej dziurki w desce, zanim jednak usłyszał cokolwiek, poczul iż w uchu dzieje mu się coś niezwykłego, miał uczucie, jakgdyby coś łąziło i grzebało się wewnątrz, wkrótce ucho tak silnie poczęło go boleć, że krzyczał w niebogłosy. Ojciec

wyszedł ze swym gościem z altany przestraszony krzykami syna i dowiedziawszy się o co idzie, posłał po doktora. Lekarz musiał zastrzyknąć Anzelmowi do ucha silne lekarstwo i wydobyć robaka szczypcami. Była to wielka szczypawka, która ukryła się w dziurce drzwi do której Anzelm przyłożył ucho, a którą z tej dziurki wślizgnęła mu się do ucha.

— Jesteś wreszcie ukarany za swoje podsłuchiwanie — rzekł ojciec. Pamiętaj to sobie na przyszłość i niezapominaj nigdy przestrogi.

Kto swą godność ma na względzie,
Ten podsłuchiwać nie będzie.

60. Złoty krzak.

Edzio lubił bardzo żarty, jak sądził, niewinne. Raz pisał w swoim pokoju list, do którego miał włożyć sześć dukatów. Dukaty leżały na biurku, gdy w tem weszła jego mała siostrzyczka, zobaczyła złote pieniądze i spytała brata: — Mój Edziu, gdzie rośnie złoto?

Edward odrzekł bez cienia uśmiechu.

— Złoto, moja kochana, rośnie na złotym krzaku. Wtyka się dukaty dobrze w ziemię, z dukatów tych wyrastają krzewy, a krzewy te rodzą wiele, wiele dukatów.

Zadzwawszy tak z siostrzyczki, pochylił się znów nad listem i nawet nie spostrzegł kiedy Emilcia, jego mała siostrzyczka, wzięła mu z pod ręki dukaty i zniknęła z pokoju. Dopiero, gdy skończył list i chciał włożyć do koperty pieniądze, Emilcia zjawiła się znowu:

— Edziu, teraz dopiero będziesz miał dużo dukatów; jużem je zasiała.

Edward zerwał się z miejsca, schwycił Emilcię za rękę i pośpieszył z nią do ogrodu.

— Powiedz mi natychmiast, gdzieżeś zasiała te dukaty?

Jednakże wystraszone dziecko nie mogło przypomnieć sobie miejsca, być może podpatrzył ją przy tej robocie ktoś obcy, skorzystał z jej naiwności i przywłaszczył sobie pieniądze, dość że dukaty zginęły bez śladu.

Gdy ojciec dowiedział się o tem, rzekł do syna: — Edwardzie, za swoje niewłaściwe żarty wart jesteś kary sześciu dukatów. Emilcia jest głupiotkiem dzieckiem, to prawda, lecz tyś jest złośliwym kpiarzem.

61. Szczere dziecko.

Joasia poszła pewnego pięknego dnia w towarzystwie swych rówieśnic do lasu po jagody. Dzieci przebiegały wesoło z miejsca na miejsce i nie mogły dość nasycić się smaczными jagódkami, rosnącymi wśród zarośli w wielkiej ilości. Przy tej bieganiu zawadziła Joasia o krzak chusteczką pierwszy raz włożoną na głowę i chusteczkę tę na nieszczęście rozdarła. Lęk ją przeto zdjął. Matka kazała jej zwracać uwagę właśnie na tę chusteczkę, mówiąc:

— Tylko mi jej broń Boże nie zaplam i nie zgnieć. — Co powie teraz mama? — zawołała płacząco dziewczynka — gdy zobaczy chusteczkę tak zniszczoną? —

Rówieśnice Joasi żałowały jej bardzo i poczęły jej dawać rozmaite rady, jak ma uniknąć gniewu matki. Jedna radziła zaszyć dziurę w chustce. Druga ofiarowała się pożyczyć jej podobnej chusteczki. Trzecia mówiła nawet, — iż najlepiej będzie porzucić gdzie w lesie podartą chustkę, a matce powiedzieć, iż chustkę tą zerwali Joasi z głowy jacyś ludzie obcy. Kogoż miała Joasia posłuchać?

Ale rozumiała ona jedno, że najlepiej będzie wyznać matce prawdę całą. Dlatego też wzięła na odwagę i postanowiła wytrwać przy dobrym zamiarze do końca.

— Jeśli matka będzie się nawet bardzo gniewać, lepiej znieść to w pokorze, niżli winę swoją kłamstwem i wykrętami powiększać.

Miała przytem zaufanie w dobre serce matki i to ją nie zawiodło. Matka uczyniła jej wymówkę zasłużoną zresztą zupełnie, lecz dowiedziawszy się o wszystkim, pochwaliła ją za szczerość.

62. Niezgodny Piotruś.

Mały Piotruś był złośliwym chłopcem, który nie chciał się godzić nigdy, ani ze swymi przyjaciółmi, ani ze swymi braćmi i siostrami. Rodzice napominali go często, iż powinien być względem wszystkich swoich rówieśników grzeczny. Ojciec nawet groził, że w razie nieposłuszeństwa będzie musiał wychowywać go w zamknięciu, zdala od wszystkich ludzi. Nie pomagały jednak ani prośby, ani groźby. Zamknięto przeto

niepoprawnego złoźnika do osobnej komórki, a ojciec zabronił domownikom odwiedzać go tam.

W komórcie Piotruś począł się wkrótce nudzić. Wyglądał często przez okno, by widzieć ludzi, nie widział jednak i nie słyszał nikogo. W południe służąca przyniosła mu jedzenie. Piotruś przemówił do niej grzecznie, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Jedzenie podane w ten sposób nie smakowało mu wcale. Popołudnie wydało mu się tak długie, jakby rok cały. Nie mógł mówić z nikim. Pod wieczór przyniosła mu siostra, z którą klócił się często, talerz zupy. — Droga siostrzyczko — zaczął Piotruś — pozostań choć chwilę przy mnie.

Siostra jednak postawiła mu supę i wyszła, nie odpowiedziawszy ani słowa. Tak więc przyszła noc. Piotruś nie mógł oka zmrużyć. Przypomniali mu się niegrzeczność względem wszystkich i począł rozmyślać na tem, jak postępować będzie na przyszłość, gdy pozyska znów prawo obcowania z ludźmi.

Następnego dnia Piotruś opuszczony przez wszystkich począł płakać gorzko. Właśnie obcierał sobie twarz z łez rzęsiстых, gdy stanął przed nim ojciec. Złożył więc Piotruś ręce, jak do modlitwy i jał błagać go o przebaczenie.

Lecz ojciec rzekł: — Kto nie chce się pogodzić z ludźmi, nie może żyć pośród nich!

Piotruś przyrzekł poprawę i został wypuszczony z komórki.

Od tej chwili Piotruś stał się grzecznym chłopcem. Gdy jednak zapomniał się znów kiedy, wówczas ojciec pytał go surowo: — Piotrusiu, ty tęsknisz, jak widzę, do komórki? I to wspomnienie wystarczało zupełnie.

63. Wesoła podróż.

— Dziś jedziemy na jarmark do naszej chrzestnej mamy! — wołały dzieci radośnie i klaskały w dłonie. Wiedziały one, że na jarmarku znajdą wiele ciekawych rzeczy. Pozatem czekała ich przyjemność dodatkowa. Ponieważ jarmark odbywał się w miasteczku zbyt oddalonym, by iść tam piechotą, a nawet by jechać tam końmi, to dzieci musiały odbyć tę drogę koleją. Wsiadły przeto do wagonu i wkrótce znalazły się w miasteczku, gdzie na dworcu oczekiwała na nie matka chrzestna i skąd zabrała je do siebie. Tam dzieci otrzymały po filiżance kawy i tyle ciastek, ile tylko zjeść mogły. W godzinę potem były już na jarmarku. Tam stały stragany z wieloma pięknymi rzeczami, z których coś nie coś dostało się także dzieciom. Dobra matka chrzestna kupiła im lalkę i inne zabawki, jak również sporo łakoci. Ach! jakaż radość panowała wśród malców. Zbyt wczesnie wybiła im godzina powrotu na dworzec kolejowy.

Pożegnały dzieci dobrą chrzestną mamę, gwiznęła lokomotywa, pociąg ruszył i należało myśleć o domu.

— Ach! — rzekła mała Małgorzatka z westchnieniem — Dobrze było i wesoło u mamy chrzestnej! Kiedyż to znowu będzie jarmark!

64. Chleb.

Podczas pewnego głodnego lata jeden bogaty człowiek wezwał do siebie trzydzieścioro najbiedniejszych dzieci z miasta i rzekł im tak: — W tym

koszyku każde z was znajdzie dla siebie bochenek chleba. Przychodźcie więc codziennie po niego, aż do lepszych czasów.

Dzieci rzuciły się na koszyk, biły się i kłóciły ze sobą, gdyż każde chciało mieć największy bochenek, aż wreszcie, rozebrawszy wszystkie, rozeszły się do domów, nie dziękując nawet dobremu człowiekowi.

Jedna tylko Franusia, biedna lecz czysto ubrana dziewczynka, zachowywała się skromnie, nie biorąc udziału w bijatyce, ani sporach i wyczekując spokojnie, aż dzieci rozebrały swoje bochenki pozostawiając dla niej najmniejszy, ale i ten najmniejszy bochenek Franusia wzięła z wdzięcznością, a odchodząc, pocałowała dobrego człowieka w rękę.

Dnia następnego powtórzyła się ta sama historia. Dzieci wyrywały sobie większe bochenki, a dla biednej Franusi pozostał ostatni tak mały, że był conajmniej dwa razy mniejszy od poprzedniego. Gdy jednak w domu jej chora matka rozkładała go, z małego bocheneczka wyleciała cała masa złotych pieniędzy.

Chora kobieta przeraziła się tym widokiem i rzekła do córki: — Odnieś te pieniądze natychmiast, gdyż napewno znalazły się one w chlebie przez omyłkę.

Franusia odniosła złoto, lecz dobroczynny człowiek rzekł: — Nie, moje dziecko, wyłómacz swojej matce, że to nie zaszła bynajmniej żadna pomyłka. Kazałem pieniądze włożyć do najmniejszego bochenka, aby ciebie za twoją skromność i grzeczność wynagrodzić. Pozostań zawsze taką, jaką jesteś. Kto raczej zadowolnić się gotów najmniejszym bochenkiem chleba, niżli kłócić się i bić o większy, ten wart jest znacznie sowitszej nagrody.

65. Chleb i woda.

W czasie głodu, Paweł, biedny chłopak z gór, zeszedł ku pobliskiej wsi i prosił bogatszych ludzi o kawałek chleba. Piotr, syn bogatego chłopca, siedział przed swoją chatą i trzymał wielki kawałek chleba w ręku. — Daj mnie choć kawałeczek z tego — błagał biedny Paweł — tak mi się jeść chce. — Jednakże Piotr odpowiedział bezlitośnie: — Idź dalej! Nie mam dla ciebie chleba.

W rok potem przyszedł Piotr w góry szukając kozy, która mu uciekła. Błądził długo wśród skał. Słońce piekło bardzo i Piotra opuszczały siły z pragnienia; nigdzie nie mógł znaleźć źródła.

Wreszcie ujrzał w cieniu drzewa siedzącego Pawła, który pasł owce i miał przy sobie wielki dzban pełen wody.

— Daj mi się napić — prosił bogaty Piotr — tak mi się pić chce. — Paweł jednakże odrzekł gniewnie. — Idź dalej! Nie mam dla ciebie wody!

Wówczas to przypomniał sobie Piotr, iż to on właśnie przed rokiem odmówił mu kawałka chleba. Ze łzami w oczach prosił Pawła o przebaczenie. Paweł przemógł się, przebaczył Piotrowi i podał mu dzban z wodą. Piotr pił i rzekł: — Niech ci Pan Bóg wynagrodzi ten uczynek w tym i w przyszłym życiu.

66. Mleko.

Fredzio, bogaty chłopiec z miasta, spacerował dnia pewnego w sąsiedniej wsi i przechodząc koło

chaty pewnego włościanina, kazał sobie dać za pieniądze miskę mleka; siadł z mlekiem w cieniu rozłożystego drzewa na murawie, maczał chleb w mleku i jadł z wielkim apetytem.

Filipek, biedny chłopiec z tejże wsi, który z głodu i nędzy wychudł bardzo i wyglądał nadzwyczaj chorowicie, stał niedaleko, patrzył na Fredzia smutnie i widocznie zazdrościł mu jedzenia, z którego chętnie połknął by od razu połowę. Był to jednak chłopczyzna skromny i prosić o nic nie śmiał.

Bogaty Fredzio zauważył, co prawda, biednego Filipka. Co prawda, zrozumiał on wyraz głodnych oczów biedaka, którego nawet żal mu było szczerze, lecz, niestety, apetyt miał wyśmienity i potrzeba nasycenia go zgłuszyła w nim wszelkie dobre instynkty.

Dopiero skończywszy z mlekiem, na dnie miseczki dojrzał jakiś wiersz. Przeczytał wiersz, poczerwieniał, poprosił o napełnienie miski mlekiem raz jeszcze i o duży kawał chleba do tego. Poczem zawołał biednego Filipka i dając mu chleb i mleko, zachęcał go do jedzenia.

Wiersz, który znajdował się na dnie naczynia, warte, by go wypisać kazali wszyscy zamożni ludzie na swoich talerzach:

Jeśliś w stanie zapomnieć o głodnych cierpieniu
Nie warteś zasiąść przy dobrem jedzeniu.

67. Zupa.

— Ta zupa jest mało okraszona, nie mogę jej jeść -- rzekła mała Florcia i położyła łyżkę na stole.

— Dobrze — rzekła matka — dostaniesz lepszą zupę wieczorem.

Poczem wyszła do ogrodu po kartofle, Florcia zaś musiała do wieczora pomagać jej przy zbieraniu tych kartofli i sypaniu ich w worki.

Gdy wróciły obydwie do domu, dała matka Florci przyobiecana zupę. Mała skosztowała jej i rzekła: — Ach, to co innego; ta zupa smakuje mi lepiej. Zjadła wnat cały talerz.

Matka uśmiechnęła się i odparła. — Jest to ta sama zupa, która tak ci niesmakowała w południe. Teraz smakuje ci lepiej, gdyż po południu pracowałaś pilnie.

Temu zupa smakuje,
Kto pilnie pracuje.

68. Niecierpliwa.

Kazia miała wielką wadę; nie mogła znosić niecierpliwie. Bardzo często mówili jej rodzice, że niecierpliwść psuje człowiekowi nierzadko najpiękniejsze nawet chwile w życiu, lecz słowa ich nie wywierały żadnego skutku. Razu pewnego Kazia doznała złych skutków swego niecierpliwego usposobienia.

Spadła ona ze schodów i złamała sobie nogę. Początkowo czuła ból tak silny, iż słyszano jej krzyki w sąsiedztwie. Więcej jednak jeszcze nieznośnym wydał jej się nakaz lekarza, pozostania w łóżku całe cztery tygodnie bez poruszania chorą nogą.

Z trudnością wytrzymała dni parę spokojnie, gdyż przy każdym poruszeniu czuła ból dotkliwy, lecz gdy

tylko stan jej polepszył się nieco, zaczęła rzucać się w łóżku z boku na bok.

Prosilili ją rodzice, ostrzegali lekarz, że noga jej zrosnąć się może krzywo, lecz wszystkie te prośby i ostrzeżenia nie przyniosły żadnego skutku. Gdy Kazia wyzdrowiała zupełnie i znowu mogła chodzić, okazało się, iż noga zrosła się istotnie krzywo i niecierpliwa dziewczynka musiała za karę kuleć całe życie.

Jak często żałowała swojej niecierpliwości; lecz mądry polak po szkodzię; nic jej to już pomódz nie mogło.

69. Sknera.

Pewien skąpy gospodarz, posiadający obszerne gospodarstwo, czynił wielkie zapasy zbóż w oczekiwaniu drożyzny, w czasie której miał nadzieję robienia świetnych interesów. Codziennie chodził do swoich stodoł, przyglądał się rosnącym ciągle zapasom i cieszył się myślą wysokich cen, które miały wreszcie kiedyś nastać.

Wreszcie posłyszał w gospodzie, że na ostatnim jarmarku zboże poskoczyło znacznie, w cenie zatarł więc ręce z radości i na szczęście wypił kieliszek więcej nad potrzebę. Przyszedłszy do domu podchmielony i położywszy się do łóżka, począł myśleć o swoich stodołach, aż wzięła go ochota nieprzewyciężona raz jeszcze spojrzeć na swoje bogactwo. Wstał przeto z pościeli, zapalił świecę i poszedł do stodoły.

Ale gospodarz był podchmielony; znalazłszy się w stodole poczuł nagle, iż nogi odmawiają mu posłuszeństwa zachwiał się, padł na ziemię i padając

wypuścił płonąca świecę, która potoczyła się po klepisku ku pełnym ziarna skrzyniom. Od świecy tej zapaliło się siano, a od siana cała stodoła stanęła wkrótce w ogniu. Skąpy gospodarz uszedł z ognia ledwo z duszą.

Zawitała do kraju drożyzna, lecz bogate zapasy zboża skąpego gospodarza spłonęły wszystkie.

70. Wdzięczny syn przybrany.

Marja była córką biednych ludzi ze wsi. W szesnastym roku życia przeniosła się do miasta, gdzie pracując lat parę, zebrała nieco pieniędzy. Tymczasem rodzice jej zmarli.

Razu pewnego Marja wróciła do rodzinnej wioski. Pochowano tam właśnie pewną wdowę, która pozostawiła dwuletniego chłopczyka. Marja zobaczyła biednego sierotę i żal jej się dziecka zrobiło. Wzięła przeto chłopca, któremu na imię było Ignas ze sobą do miasta, gdzie umieściła go na wychowaniu u dobrych ludzi.

Ignas polubił dobrą Marję i nazywał ją matką. Marja posyłała go do szkoły, a później oddała go do rzemiosła. Ignas w ośmnastym roku życia został czeladnikiem, co niedziela odwiedzał swoją przybraną matkę, przynosząc jej często rozmaite podarunki.

Ignas, zaoszczędziwszy nieco pieniędzy, kupił sobie warsztat i został majstrem. Ponieważ był bardzo zdolny, miał zawsze dużo roboty i musiał trzymać kilku czeladników. Wziął on wówczas do siebie dobrą Marję, która zestarzała się i osłabła i otoczył ją troskliwą opieką.

Gdy przyszli kiedy do niego ludzie obcy,

pokazywał im swoją przybraną matkę i mówił:

— Patrzcie oto moja kochana matka! Była ona zwyczajną biedną służącą, a jednak wychowała mnie sierotę na człowieka tak, iż dziś Bogu dziękować mam się czem z nią podzielić.

Marja spędziła swoje stare lata u Ignasia szczęśliwa.

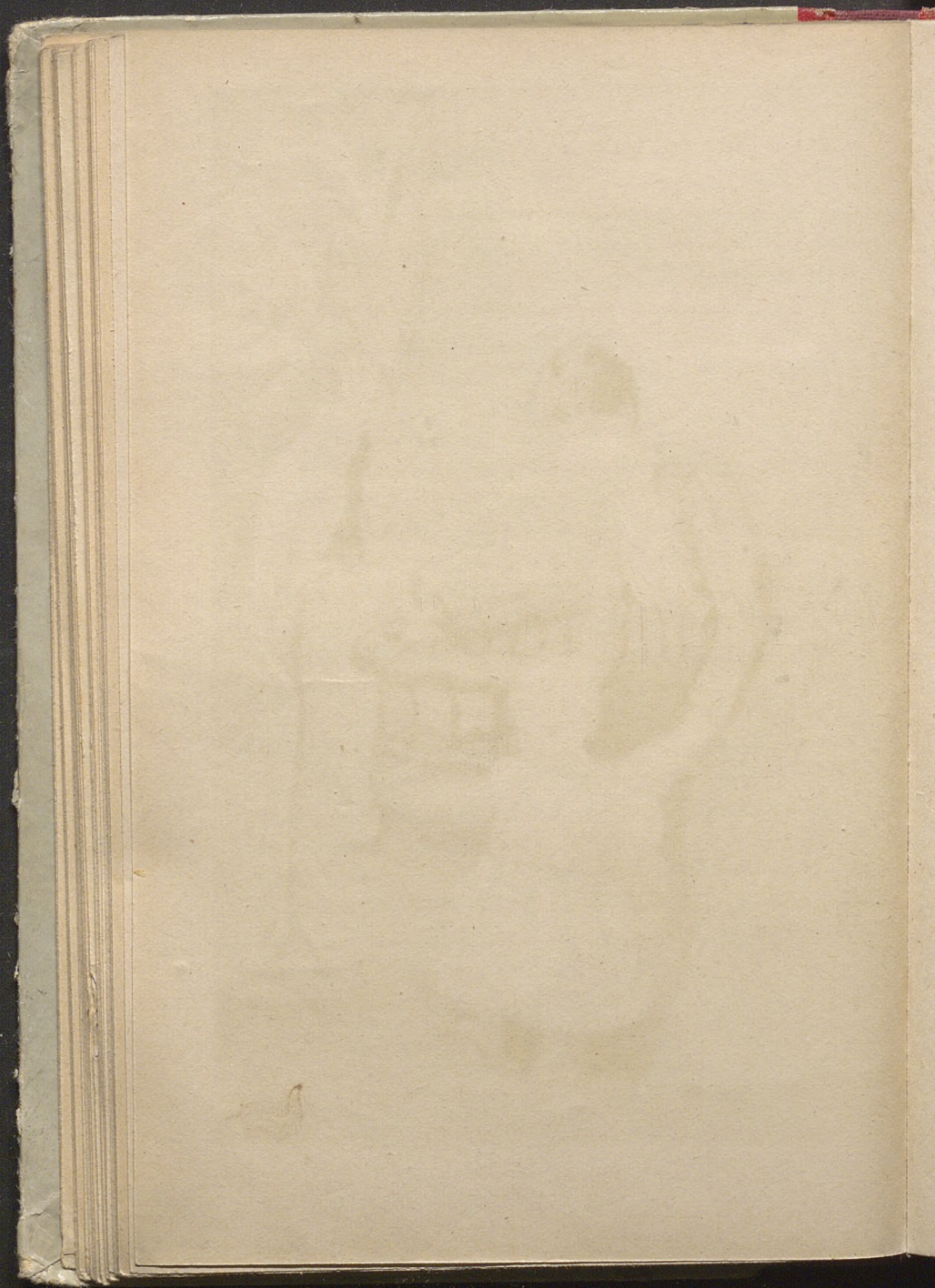
71. Szlachetny czyn.

W pewnym domu wybuchnął w nocy pożar, który tak szybko się rozszerzył, iż nie sposób było go opanować. Mieszkańcy domu myśleli w przerażeniu tylko o ratowaniu siebie i swoich rzeczy, w zamieszaniu zaś zapomnieli zupełnie o swoich dzieciach. A dom już właśnie cały stał w płomieniach i do środka nie można było dotrzeć bez niebezpieczeństwa. I w tej to właśnie chwili ujrzano dwoje pozostawionych w mieszkaniu dzieci, które zbudziwszy się od trzasku ognia, podbiegły do okna i wołały przenikliwymi głosami o ratunek. Wprawdzie wszyscy czuli wielką litość dla tych bezbronnych ofiar szalejącego ognia, lecz nie znalazł się nikt dość odważny, aby swe życie naraził rzucając się na pomoc maleństwu.

Wtem wśród gromady bezradnych zjawił się biedny wyrobnik. Ten w oka mgnieniu spostrzegł co się dzieje. Nie zastanawiając się ani chwili, chwycił stojącą nieopodal drabinę, przystawił ją do płonącego domu, wbiegł po jej szczeblach na piętro, wyniósł z wielką trudnością jedno dziecko i nie bacząc, że płomień osmalił mu na głowie włosy poszedł po drugie i z tym również szczęśliwie zeszedł na ziemię.

Ledwo zdążył tego dokonać, gdy przepalone belki





załamały się i dach cały zawalił się ze strasznym hukiem wewnątrz płonącego domu.

Szlachetny czyn biednego wyrobnika wzbudził podziw całej gminy, która na ogólnem zebraniu postanowiła wyznaczyć mu za jego odwagę dość wysoką nagrodę pieniężną.

Nagroda ta postawiła biedaka na nogi i poprawiła jego los, dotąd bardzo ciężki.

72. Na świeżem powietrzu.

Jakżeż pięknie jest na szerokim bożym świecie, gdy słońce świeci jasno, gdy kwiatki kwitną mile, gdy radosny świegot ptasi rozbrzmiewa dokoła! Ach, któż by to chciał wówczas siedzieć w domu? Tak oto i dzieciom w izbie za ciasno, Franuś przeto z Dorotką, trzymani za ręce przez Julcię, drepczą ochoczo na świeżem powietrzu, ku ławeczce kamiennej nad brzeg morza, by tam pobawić się w piasku i pofiglować. Julcia opowiada im śliczne bajeczki, które im się tak bardzo podobają. Dorotka słucha siostry starszej z takim zajęciem, że ani wie kiedy i jak Franuś, filut wielki, wyciąga jej z kieszeni fartuszka cukierek. Ale to tylko tak, dla żartu! Dorotka spostrzega brak ulubionej łakotki, wsadza paluszek do ust i już ma płakać, gdy Franuś pokazuje jej koniuszcek cukierka. — A kuku! — Dorotka się śmieje i czas upływa znowu bez zmartwień, mile. Tak żartowały dzieci czas jakiś na świeżem powietrzu, a gdy miały wracać już do domu, każde z nich uzbierało bukietek wonnych kwiatków na skromny podarunek dla mamy.

73. Smaczne korzenie.

Pewien książę podczas przechadzki zaskoczony został przez ulewę i schronił się do pobliskiej chaty wieśniaczej.

Dzieci siedziały właśnie przy stole i jadły kaszę owsianą. Smakowała im ona znakomicie, a wyglądały przy tem jak róże.

— Jakżeż to być może — spytał książę matki, że przy takiej lichej strawie dzieci wasze wyglądają zdrowo. Nie rozumiem nawet, jak można w tym jadle tak smakować.

Matka zaś odparła:

— To wszystko skutkiem trzech korzeni, któremi kaszę zaprawiam. Przedewszystkiem dzieci moje muszą na obiad zarobić pracą; powtóre oprócz obiadu nie dostają nic więcej, aby do stołu sprowadził je głód; potrzebie przyzwyczajam je do skromności w jadle, nie dając im nigdy ani łakoci, ani żadnych delikatesów.

Najsmaczniejsze bo zawsze są takie potrawy,
Które głód z pracą i skromnością mają za przyprawę.

74. Garnczek miodu.

Matka Małgorzatki miała raz w kuchni dużo roboty i zawołała: — Małgosiu, przynieś mi prędko cytrynę; oto klucz od szpiżarki.

Gdy Małgosia weszła do szpiżarki, rozejrzała się pożądliwie dookoła, czy nie zobaczy jakich łakoci. Wtem ujrzała na półeczce garnek miodu. Wyciągnęła rękę jak mogła, najwyżej aby dostać ręką do garnka

i zanurzyć bodaj jeden palec w słodkim płynie, wtem, gdy zdawało jej się, iż jest miodu bliską, coś uszczypnęło ją za palec. Małgorzatka z krzykiem cofnęła rękę i któż opisze jej przerażenie, gdy ujrzała, iż uczepił się jej wielki, czarny i obrzydliwy rak!

Matka bowiem nie mówiąc nic nikomu sprzedała miód sąsiadce, a w pusty po nim garnczek schowała cały mendel raków.

Na krzyk Małgorzatki zbiegli się domownicy i odjęli raka od zakrwawionego palca łakomej dziewczynki, matka jednak rzekła:

— Ta przygoda powinna ci służyć przestrogą na przyszłość. Łakomstwo jest obrzydliwą wadą i ludzie, co nie chcą się od niej odzwyczaić tracą przez nią wiele, szkodzą swojemu zdrowiu, a często paczą swoje dusze.

Łakomstwa wystrzegaj się szczerze,

Gdyż ono ci zdrowie zabierze.

75. Perły.

Pewien wędrowiec zabłąkał się w pustyni. Dwa dni nie jadł nic, nie pił i tracił siły z głodu i pragnienia. Nareszcie dotarł do cienistego drzewa i chłodnego źródła. Drzewo jednak nie rodziło żadnych owoców, tylko przy źródle leżał niewielki worek. — Dzięki Ci Boże! — zawołał wędrowiec uradowany, macając worek — to pewno groch, który uratuje mnie od głodowej śmierci! — Rozwiązał worek ciekawie i krzyknął rozczarowany: — O Boże! To są perły!

Więcej wart dla głodnego kąsek chleba mały,
Niżli pereł worek cały.

Biedny szłowiek mógłby z łatwością zginać z głodu posiadając perły, których wartość przynosiła kilka tysięcy talarów. Jednakże modlił się do Boga tak szczerze, aż wreszcie dojrzał murzyna dążącego ku niemu z wielkim pośpiechem na wielbłądzie. Murzyn zgubił właśnie perły, uradował się więc bardzo znalazłszy je znowu. Zlitował się też nad zgłodniałym człowiekiem dał mu chleba i smacznych owoców i wziął go na swego wielbłąda. — Patrz — rzekł mu — jak cudownie urządził Bóg wszystko. Jam uważał za swoje nieszczęście, zgubienie pereł, ale to było właśnie szczęściem dla ciebie. Bóg zrzucił tak, iż musiałem tu powrócić i uratować ci życie. Pokładaj ufność w Bogu i zdej się na Niego; On cię cudem wywiedzie z nieszczęścia każdego.

76. Drogie kamienie.

Pewien jubiler musiał dla bogatej damy sporządzić ozdobę, do której potrzebował kilku drogich kamieni.

Robert, jego uczeń, znajdował wielką przyjemność w przyglądaniu się pięknym barwom tych kamieni, dla tego też patrzył na nie długo i często.

Naraz majster azuwały, iż brak mu dwóch najpiękniejszych kamieni. Miał podejrzenie na Roberta i przeszukał jego pokój. Kamienie znalazły się tam w jednej dziurze, nad piecem wysoko u sufitu.

Robert zaklinał się wprawdzie, iż on nie dotykał się nawet tych kamieni, lecz majster ukarał go bardzo surowo, rzekł mu, iż wart jest szubienicy i wypędził go od siebie.

Następnego dnia jednakże zniknął jeden kamień

znowu i jubiler znalazł go również w tej że samej co i poprzednie kamienie dziurze. A więc teraz zwracał baczną uwagę na wszystko, pragnąc wykryć domowego złodzieja. I oto zauważył wkrótce, iż do warsztatu przylatuje sroka, chowana w domu i oswojona przez niego. Sroka ta w jego oczach wleciała na warsztat, chwyciła w dziób jeden z drogich kamieni i zaniósła go do pokoju ucznia.

Jubiler pożałował swego postępkę względem niewinnego Roberta. Wziął go z powrotem do swego warsztatu i traktował go od tej pory bardzo łagodnie, wystrzegając się wogóle wszelkich niedość ugruntowanych podejrzeń.

77. Żebrak.

Tomasz szedł na jarmark ze swoim dwunastoletnim synem. Po drodze minęli pewnego człowieka, który, stękając, włókł się o kuli. Tomasz dał temu człowiekowi parę groszy i spytał się w jaki sposób stracił nogę.

— Ach, mój panie — odpowiedział żebrak z ciężkiem westchnieniem — jestem sam sobie winien i gdy to przypomnę, czuję się nieszczęśliwym podwójnie. Gdym był w wieku waszego syna, moco- wałem się dla żartu z innym chłopcem. Ten rzucił mnie o ziemię i złamał mi nogę. Ach, jakież to był ból! Wyjmowano mi z nogi kości, aż wreszcie by uratować mi życie, odjęto nogę całą. Ponieważ nic robić już nie mogę, muszę żebrać. — Przy tych słowach otarł łzy rękawem.

Tomasz poszedł dalej z synem, wzruszony losem biednego człowieka, dziękującego mu gorąco za jałmużnę.

Ojciec tymczasem skorzystał ze sposobności, aby rzec synowi słów parę, jaką to wielką uwagę zwracać trzeba na zdrowie i jak łatwo przez żart lub niewinną napozór zabawkę zostać kaleką na całe życie.

78. Złe przyzwyczajenie.

Mały Antós miał złe przyzwyczajenie dotykania wszystkiego co zobaczył. Ojciec Antosia wybierał się w drogę, położył sobie przeto na biurku parę nabitych pistoletów, które miał zabrać ze sobą do powozu.

— Wyjdę na chwilę do drugiego pokoju po niektóre rzeczy, rzekł; proszę, nie dotykaj niczego, co na stole leży!

Ojciec wyszedł, Antoś zaś przyglądał się pistoletom, które podobały mu się nadzwyczajnie. — Dla czego nie powinienem dotykać tych pięknych połyskujących rzeczy? Dla czego nie mogę ich wziąć do ręki? — pomyślał sobie i w tejże chwili wziął ze stołu jeden z pistoletów.

— Bać! — huknęło nagle tuż nad uchem Antosia. W przerażeniu rzucił pistolet na ziemię.

Ojciec Antosia przybiegł natychmiast. Na szczęście kula utkwiała w przeciwległej ścianie i nie uczyniła nieposłusznemu chłopcu żadnej krzywdy.

— Wiesz teraz — zawołał rozgniewany ojciec — dla czego to źle jest brać dorąk rzeczy, które ci ruszać zabroniono?

Antoś przekonał się, iż miał złe przyzwyczajenie i od tej pory, nigdy więcej nie dotykał rzeczy, której mu brać do rąk nie było wolno.

79. Bądź zadowolony!

Pewien biedny terminator wędrowny przyszedł pod wieczór do jednej wsi. Zmęczony i głodny siadł na ławce przed oberżą przy drodze i popijając wodą jadł kawałek chleba, dany mu przez litościwego oberżystę.

Wkrótce potem przed oberżę zajechała wspaniała karetą; w karecie tej siedział bogaty mężczyzna, który kazał sobie podać kawałek zimnej pieczeni i flaszkę wina. Terminator patrzył na niego z zawiścią i niechęcią, myśląc sobie: —

— Bogaci ludzie mają dobrze. Ale taki oto biedak jak ja, po całodziennym wędrowce, musi się zadowolić chlebem i wodą.

Bogaty człowiek spostrzegł zazdrosne spojrzenie terminatora i rzekł do niego:

— Może ty się chcesz zamienić ze mną? — Ach, bardzo chętnie — zawołał terminator — niech tylko pan wysiądzie z karety i odda mi wszystko, co posiada, ja zaraz oddam panu cały mój majątek. — Natychmiast tedy bogatyczłowiek rozkazał swoim służącym, aby wynieśli go z karety.

Ale cóż to za przykry okazał się widok.

Bogaty człowiek miał sparaliżowane obie nogi i mógł stać tylko z cudzą pomocą lub wspierając się na kulach.

— A co? — zapytał się bogaty człowiek — kto teraz zechce się zamienić ze mną?

— Uchowaj mnie Boże! — odparł terminator przestraszony. — Za żadne pieniądze nie zamieniłbym się z panem; wolę moje zdrowe nogi.

Od tego czasu, czuł się biedny terminator zupełnie ze swego losu zadowolony i spotkawszy na drodze jakiego bogatego człowieka, przypominał sobie swoją historję przed oberżą i dziękował Bogu za dobre zdrowie.

80. Mała Ludwisia.

Ach, z jakimż podziwieniem patrzy papuga kakadu ze swego słupka na to, co się przed nią dzieje. Tak, dzisiaj dzieją się w jej oczach dziwne dziwy. Malutka Ludwisia stawia pierwsze kroki. Jakżeż wolniutko i rozważnie podnosi nóżki, jak wyciąga pulchne, różowe ramiona ku przedmiotom, za które mogłaby się w razie potrzeby uchwycić, by nie stracić równowagi. Lecz obawiać się nie ma czego. Nie upadnie na podłogę. Dobra mateczka postępuje tuż za nią i zwraca uwagę na każdy jej ruch fałszywy. I gdy tylko jaki krok wypadnie mniej pewny, już ręka troskliwej matki trzyma drobną rączkę dziecka i chroni je od najmniejszej szkody. Patrzcie! Ludwisia czyni wszelkie usiłowania, aby iść naprzód żwawo; za wszelką cenę chce dojść do swojej piłki. Matka przygląda się jej z wielką radością i gdy Ludwisia doszła wreszcie do piłki, całuje ją w różowe policzki. Jakżeż raduje się ojciec, gdy przyszedłszy do domu, widzi z jaką odwagą

Ludwisia trzyma się na tłustych nóżkach. Dobra dziecina codziennie ćwiczy się w chodzeniu i potwierdza z każdym dniem, coraz dobitniej stare przysłowie: — „Najtrudniej zacząć — pójdzie się dalej.“

Z każdym dniem też szło jej coraz łatwiej i łatwiej i wkrótce Ludwisia mogła towarzyszyć mamie w jej spacerach po mieście. A potem w ogrodzie biegała już z innymi dziećmi dookoła trawników na wyścigi.

81. Krzemienie.

Gabrjel, młody wóznica zachorował ciężko z pijaństwa. Lekarz rzekł mu: — Jeżeli nie przestaniesz pić, to umrzesz, gdyż wódka jest trucizną dla ludzi.

Chory jednak odpowiedział: — Tego uczynić nie mogę; bardzom się już do picia przyzwyczaiał. Codziennie muszę wypić taką oto flaszkę.

Lekarz przeto obmyślił sposób inny.

— Dam ci inne lekarstwo, powiedział.

Dnia następnego przyniósł ze sobą pudełko pełne małych krzemieni i rzekł: — Wrzuć codziennie po jednym kamuszczyku do swojej flaszki, nie wyjmując poprzednich, a wódka przestanie ci szkodzić.

Chory myślał, że krzemienie mają jakąś cudowną siłę leczniczą i czynił, jak mu lekarz poradził. Tak więc wypijał codziennie swoją porcję, nie spostrzegając się, iż porcja ta stawała się z dnia na dzień coraz mniejszą. Wkrótce odzwyczaiał się zupełnie od wódki.

82. Worek pełen ziemi.

Jeden bogaty człowiek pozbawił swoją sąsiadkę, biedną wdowę, jej jedyne morga ziemi, aby powiększyć swój ogród. Gdy spacerował po ogrodzie dnia następnego, przysłała doń biedna kobieta z próżnym workiem i prosiła go ze łzami w oczach: — Proszę was, panie, pozwólcie mi zabrać z rodzinnego zagona tylko tyle, bodaj ziemi, ile zmieści się w tym worku.

Bogacz rzekł:

— Tę głupią prośbę mogę wam spełnić. Bierście worek ziemi.

Wdowa napełniła worek ziemią i zwróciła się do bogacza:

— Teraz mam prośbę jeszcze jedną. Bądźcie panie tacy dobrzy i pomóżcie mi wziąć ten worek na plecy.

Bogacz odmówił, gdy jednak nalegała bardzo, chcąc się od natrętnej uwolnić, chwycił worek, by go podnieść z ziemi, lecz wnet przekonał się, iż przechodzi to jego siły.

Rzucił więc worek z niechęcią.

— Dajcie mi spokój, zawołał. Nie mogę podnieść tego worka; jest dla mnie za ciężki.

Wówczas rzekła mu wdowa z naciskiem.

— Pamiętajcie sobie panie i rozważcie dobrze: jeżeli ten worek mojej ziemi jest dla was za ciężki, co się z wami stanie jeśli na waszem sumieniu, legnie cała moja bezprawnie zagarnięta morga i zacznie was gniewić wiecznie?

Bogacz zląkł się tej myśli i oddał wdowie jej majątek z powrotem.

Strzeż się, byś nigdy biednego nie skrzywdził
na mieniu,
Bo ci to wiecznym wyrzutem legnie na sumieniu.

83. Talar.

Jacenty, gospodarz pobożny, mawiał często: — Kto miłuje Boga, temu łatwo jest czynić dobrze i unikać zła.

Miał on parobka, bardzo zapalczego, który często wymyślał brzydko. Jacenty karmił go od czasu do czasu i zachęcał do przewyciężenia swej zapalczowości z miłości do Boga, lecz parobek odpowiadał: — Tego zrobić w żaden sposób nie mogę; ludzie i zwierzęta sprawiają mi zbyt wiele przykrości.

Pewnego rana rzekł do niego Jacenty: — Mateuszu, patrz jaki to ładny, nowy, połyskujący talar. Dostaniesz tego talara jeżeli powstrzymasz się dzisiaj od wymysłów.

Parobkowi podobała się podobna propozycja, przyjął ją przeto chętnie.

Pozostali parobcy i dziewczęta służebne zmówili się, dowiedziawszy się o co idzie, i postanowili uniemożliwić Mateuszowi otrzymanie pieniędzy. Wszystko dnia tego robili tak, aby gniew zapalczego parobka wywołać i zmusić go w ten sposób do zwykłych klątw i wymysłów. Jednakże Mateusz wytrwał w postanowieniu zadziwiająco mężnie i przez dzień ten cały, aż do wieczora nie wyrwało mu się z ust, ani jedno brzydkie słowo.

Wieczorem Jacenty dał Mateuszowi talara, lecz

rzekł mu przy tem: — Wstydz się, iż dla marnego zysku zrobiłeś łatwo to, czegoś uczynić nie chciał dla miłości naszego Pana, Stworzyciela świata.

Parobek zawstydził się i odtąd poprawił zupełnie.

84. Nad strumieniem.

Największą przyjemnością Władzia było siedzieć nad strumieniem, a gdy wracał stamtąd do domu, powtarzał często: — Ach, chciałbym zostać marynarzem! Jakżeż to przyjemnie być musi na statku, który przepływa szerokie morza! — Rodzice Władzia uśmiechali się na te słowa, lecz aby zrobić chłopcu przyjemność kazali mu zrobić ubranko marynarskie i kupili mu do niego kapelusz ze zwisającymi z tyłu wstążkami. Chłopiec miał istotnie wygląd młodego marynarza.

— Ale — myślał sobie Władzio — co znaczy marynarz bez okrętu? czekajcie! Temu zaradzić można! — Znalazł duży kawałek drzewa i ponieważ już oddawna posiadał różne instrumenty jako to: młotek, dłuto, hebel, wiertacz i t. d., to z ich pomocą zbudował sobie wcale piękny okręcik. Zaopatrzył go w maszty, jak również w żagle. Gdy okręcik był już gotów, zaniósł go Władzio do strumienia. Małe siostrzyczki musiały mu towarzyszyć, aby być świadkami próbnej jazdy. Siadły one nad brzegiem strumyka z jednej strony, gdy z drugiej zajął miejsce Władzio i spuścił swój statek na wodę, uwiązawszy go uprzednio u jednego końca sznurka, trzymanego w ręku. Jakżeż gładko i pięknie płynął ów stateczek po powierzchni

strumienia i jakąż radość czuły przyglądające się temu z brzegu dzieci! One rade byłyby, stać się takimi malutkimi człowieczkami, o jakich słyszały tylko z opowieści, aby móżdż na tym małym okręciku odbyć tę pierwszą próbną podróż. — Jak — dorosnę — rzekł Władzio — zostanę marynarzem i wówczas będę mógł na prawdziwym, dużym okręcie odbywać dalekie morskie podróże. Ach, jakżeż to będzie pięknie!

85. Dobrze użyte pieniądze.

Pewien pracowity stolarz, który zarabiał wiele pieniędzy, jadał bardzo skromnie, ubierał siebie i swoją rodzinę tylko przyzwoicie i cało i unikał pozatem wszystkich wydatków zbytecznych.

— A gdzie chowacie wasze pieniądze? — zapytał go raz sąsiad, tokarz. Stolarz rzekł: — Częściowo spłacam niemi dług, częściowo zaś pożyczam je na procenta. — E!... — zawołał tokarz — gadacie na żarty! Ani długów nie macie żadnych do płacenia, ani nie pożyczacie nikomu.

— A jednak prawdą jest co mówię — twierdził stolarz. — Zaraz wam to wytłomaczę. Widzicie, wszystkie te pieniądze, które moi rodzice wydali od chwili mego urodzenia na moje wychowanie i wykształcenie uważam jako dług, który mam obowiązek spłacić; pieniądze zaś, które wydaję na wyżywienie, wychowanie i kształcenie moich dzieci, uważam za kapitał dany na procent. Jak moi rodzice czynili, tak i ja teraz czynię, nie żałując niczego moim dzieciom i ponieważ uważam za swój święty obowiązek zwrócić

rodzicem to, co na mnie wyłożyli, to myślę, że i moje dzieci będą do mnie pod tym względem podobne i uznają za swój święty obowiązek zwrócić mi to, co na nich teraz wykładam.

86. Trzewiki.

Biedny Mikołajek pasał owce. Płacę za to otrzymywał nie wielką tak, że nie miał sobie nawet za co kupić trzewików. Bose nogi przeto marzły mu bardzo, gdyż właśnie jesień była mokra i chłodna.

Dnia pewnego, wyszedł ku niemu z zarośli pewien znany złodziej, który już kilka razy siedział w więzieniu i rzekł: — Moje rzemiosło jest znacznie korzystniejsze. Przyjmij u mnie służbę, to dostaniesz trzewiki. Nie będziesz się tak męczył i chodził boso po błocie.

Jednak chłopiec odpowiedział: — Nie! Wolę boso chodzić i zostać uczciwym, niż za swoją nieuczciwość żyć dostatnio, gdyż lepiej powalać sobie błotem nogi, niżli bezbożnym czynem zbrudzić nieśmiertelną duszę.

Bądź biedny, ale uczciwy,

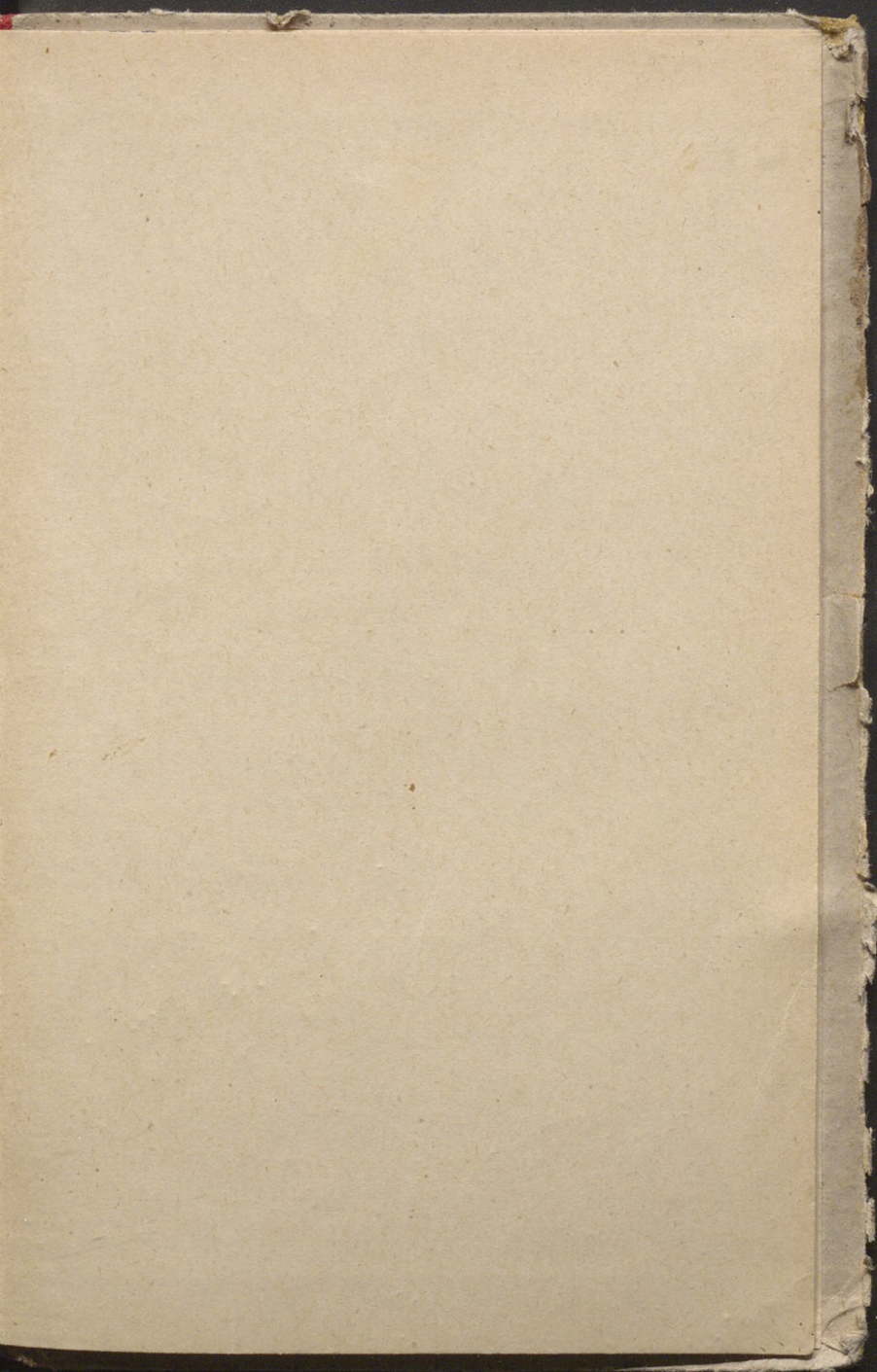
A będziesz zawsze szczęśliwy.

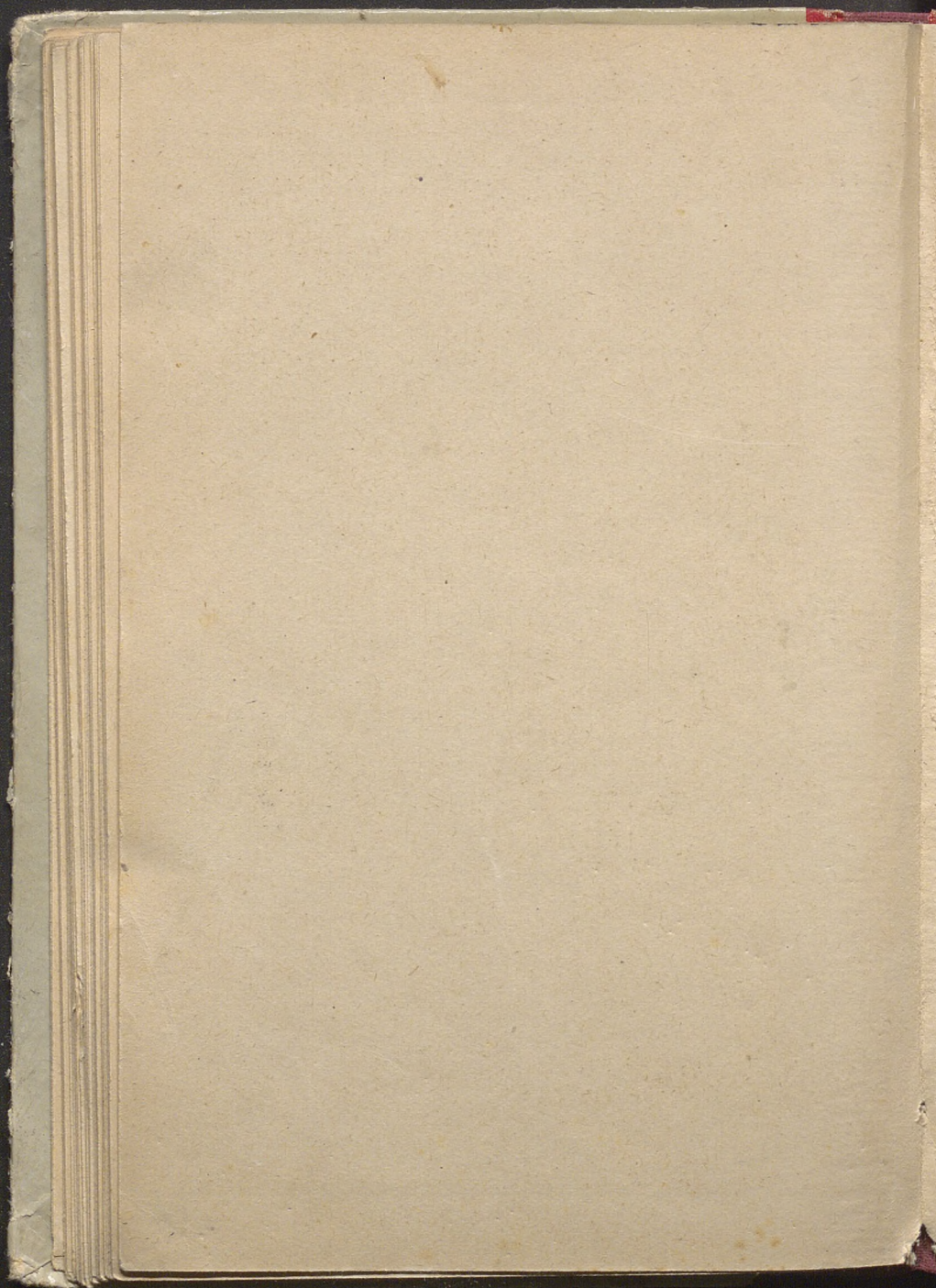
Spis rzeczy.

| | stron. | | stron. |
|---|--------|---------------------------------|--------|
| 1. Deszcz | 3 | 33. Dynia i żołądź | 30 |
| 2. Bałwan ze śniegu | 3 | 34. Dąb | 30 |
| 3. Promień słońca i ulewa | 5 | 35. Dąb i wierzba | 32 |
| 4. Grzmot | 5 | 36. Imieniny | 32 |
| 5. Tęcza | 6 | 37. Kamień graniczny | 33 |
| 6. Złota miseczka | 7 | 38. Kanarek | 34 |
| 7. Słońce | 8 | 39. Jaskółki | 34 |
| 8. Wieczór Bożego Narodzenia | 9 | 40. Gołębie | 35 |
| 9. Echo | 10 | 41. Kogut | 36 |
| 10. Zródło | 11 | 42. Gniadzo kuropatew | 37 |
| 11. Zima | 12 | 43. Ptaki śpiewające | 37 |
| 12. W szkole | 13 | 44. Wróble | 38 |
| 13. Cztery żywioły | 14 | 45. Bańki mydlane | 39 |
| 14. Kwiaty | 15 | 46. Sikora | 40 |
| 15. Poziomki | 15 | 47. Szpak | 41 |
| 16. Małe nieszczęście | 16 | 48. Kukułka | 42 |
| 17. Wiśnie | 17 | 49. Krowa | 43 |
| 18. Gruszki | 18 | 50. Na łące | 44 |
| 19. Orzech | 19 | 51. Kołatka | 45 |
| 20. Jabłoń | 19 | 52. Owieczki | 46 |
| 21. Szymek lekkomyślny | 20 | 53. Kozioł | 46 |
| 22. Cenne ziele | 21 | 54. Jeleń | 47 |
| 23. Rzepa | 22 | 55. Róża | 48 |
| 24. Kapusta | 23 | 56. Wilk | 49 |
| 25. Duża główka kapusty | 23 | 57. Małpa | 50 |
| 26. Kłosy | 24 | 58. Lew | 51 |
| 27. Klótlivi chłopcy | 25 | 59. Szczypawka | 52 |
| 28. Groch | 26 | 60. Złoty krzak | 53 |
| 29. Rola | 26 | 61. Szczere dziecko | 54 |
| 30. Winnica | 27 | 62. Niezgodny Piotruś | 55 |
| 31. Biedna wdowa | 28 | 63. Wesoła podróż | 57 |
| 32. Grzyby | 29 | 64. Chleb | 57 |
| | | 65. Chleb i woda | 59 |
| | | 66. Mleko | 59 |

| | stron. | | stron. |
|--|--------|--------------------------------------|--------|
| 67. Zupa | 60 | 77. Żebrak | 69 |
| 68. Niecierpliwa | 61 | 78. Złe przyzwyczajenie | 70 |
| 69. Sknera | 62 | 79. Bądź zadowolony | 71 |
| 70. Wdzięczny syn przybrany | 63 | 80. Mała Ludwisia | 72 |
| 71. Szlachetny czyn | 64 | 81. Krzemienie | 73 |
| 72. Na świeżem powietrzu | 65 | 82. Worek pełen ziemi | 74 |
| 73. Smaczne korzenie | 66 | 83. Talar | 75 |
| 74. Garneczek miodu | 66 | 84. Nad strumieniem | 76 |
| 75. Perły | 67 | 85. Dobrze użyte pieniądze | 77 |
| 76. Drogie kamienie | 68 | 86. Trzewiki | 78 |







b.1823006

F. S. L. Kono
5.05.2006 H. S. Kono

v. 30.



1455792

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001001770140